Nr. 29. We Lwowie — Wtorek dnia 29. Stycznia 1895. **Rok XXXV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezposrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 33 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie n. M.** Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce **10** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50** ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz **30** ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Parę uwag
o sprzedaży soli w zarządzie Wydziału krajowego.

Lwów d. 28 stycznia.

Tegoroczne sprawozdanie Wydziału krajowego o wynikach organizacyi sprzedaży soli warzonki pod jego zarządem, na każdym, kto o sprawach publicznych umie sądzić bez uprzedzenia, przedmiotowo — musi uczynić wrażenie dobre. Ze wszystkich bowiem szczegółów, objętych tem dość obszernem sprawozdaniem widać, że po pierwszych bardzo przykrych doświadczeniach z przeniewierczym referentem „fachowym“ biura solnego, całe urządzenie sprzedaży soli pod zarządem kraju konsoliduje się i uspokaja coraz bardziej. Wprawdzie ci wszyscy, którzy doznali zawodu i strat, gdy — być może ze zbyt wygórowanemi nadziejami, garnęli się do zastępstw w pierwszych czasach objęcia przez Wydział krajowy sprzedaży soli warzonki w swój zarząd, z łatwych do wytłumaczenia powodów, nie tak prędko pozbędą się swojego żalu. Lecz to nie przeszkadza, że przedsiębiortwo samo ustala się widocznie. Nalepszym tego dowodem jest fakt, że w ubiegłym roku z całej ilości soli, oddanej do rozporządzenia Wydziałowi krajowemu przez zarząd skarbowy (420.000 centnarów metrycznych) zastępcy jego wyczerpali 80%. Pobór soli z żup doszedł bowiem w r. 1894 do 324.372 centnarów metr., gdy w pierwszem półroczu po objęciu przez Wydział krajowy zarządu sprzedaży soli, kontyngent wyczerpany został mało co nad połowę. Najniżej spadło wyczerpanie kontyngentu w ostatnich czasach gospodarki Kijańskiego — w lutym i w marcu r. z. Wybrano bowiem w tych miesiącach z żup: w lutym 12.902, w marcu 12.606 centn. metr. Odtąd zaś podnosi się już pobór miesięczny ustawicznie tak, że w grudniu zr. pobrano z żup na rachunek Wydziału krajowego 29.471 cent. metr. soli.

Rezultat finansowy zarządu sprzedaży soli w okresie półtorarocznym, jaki upłynął od czasu wprowadzenia tej organizacyi, także jest lepszym, niż powszechnie przypuszczano. Na podstawie zupełnie wiarygodnych informacyj możemy oświadczyć, że frycowe, jakie ma fundusz solny (**nie** fundusz krajowy!) zapłacić za doświadczenia pierwszych czasów istnienia krajowej organizacyi sprzedaży soli nie wynosi więcej, jak tylko tyle, ile faktycznie pochłonęła defraudacya Kijańskiego tj. niespełna 20.000 zlr. Na jakiej podstawie i z jakiego źródła *Przegląd* podał cyfrę strat na 42.000 zł. jest zagadką, skoro wówczas, kiedy pojawił się ów alarmujący artykuł *Przeglądu* nawet buchhalterya Wydziału krajowego nie była jeszcze gotową z bilansem!

Stwierdzając jednak z prawdziwą przyjemnością widoczną poprawę organizacyi sprzedaży soli w zarządzie kraju, nie możemy przemilczeć i przeszkód, z któremi ona dotąd ma do walczenia — a których usunięcie jest dla utrwalenia owej poprawy niezbędnem.

Pierwszą z tych przeszkód jest trwający dotychczas przymus dla zastępstw, które są przydzielone do sześciu żup: w Kałuszu, Dolinie, Bolechowie, Stebniku, Drohobyczu i w Lackiem pobierania soli za pośrednictwem scentralizowanego przedsiębiorstwa spedycyjnego pod firmą „Gal. akcyjne Towarzystwo handlowe i Spółka“.

Ażeby rzecz jasno postawić, musimy stwierdzić, że tylko nieznajomość warunków handlu solą może upatrywać jakikolwiek zarzut w tem przeciwko Tow. handlowemu itp., gdy ktoś twierdzi, że uchylenie przymusu pobierania soli z sześciu wyż wymienionych żup za jego pośrednictwem, jest dla dobra interesu solnego niezbędnem.

Towarzystwo handlowe wyświadczyło sprawie organizacyi sprzedaży soli w zarządzie kraju nieocenionej wartości przysługę, gdy ująwszy spedycyę w silną dłoń, rozporządzając potrzebnymi do skutecznej walki konkurencyjnej środkami. od razu zaszachowało całą potężną falangę wielkich spedytorów prywatnych, którzy przedtem faktycznie dzierzyli monopol handlu solą. Do takiej walki nie mógł zabrać się lada kto... Lecz taka systematycznie urządzona, zcentralizowana spedycya musi być z natury swej kosztowniejszą o wiele niż spedycya prywatna, posługująca się okazyami, nie potrzebująca kosztownej administracyi głównej i znacznie mniej urzędników. Już sama zaś cena fiskalna soli jest wskutek monopolu tak wygórowaną, *że jedynie tylko w kosztach sprowadzania soli z żup na miejsce sprzedaży leży źródło możliwych zysków lub strat w sprzedaży drobiazgowej.* Inaczej mówiąc, znaczy to: że kto taniej sól sprowadza z żupy na miejsse drobiazgowej sprzedaży, ten wygrał, kto zaś droższą ma spedycyę, *ten nieuchronnie uledz musi w walce konkurencyjnej w obcc spedycyi tańszej i nawet najdrobniejszy ułamek centa oszczędności na kosztach dowozu centnara soli nic jest tu bez znaczenia!*

Towarzystwo handlowe i jego wspólnicy w tej sprawie, gdy misyę swoją w pierwszej i najkrytyczniejszej chwili spełnili pożytecznie, spełnią obecnie czyn obywatelski (naturalnie po wzajem ym sprawiedliwym rozrachunku z Wydziałem krajowym) gdy zrzekną się przywileju wyłącznej spedycyi soli na rachunek kraju z sześciu wyż wymienionych żup, podobnie jak już zrzekli się w roku zeszłym spedycyi z trzech żup t. zw. pokuckich: Kosów, Łanczyn i Delatyn. Przy dobrej woli obopólnej drażliwa ta sprawa da się rozwiązać niewątpliwie z korzyścią dla interesu solnego w zarządzie kraju, a z honorem i bez straty dla interesowanych.

Dalszym warunkiem rzeczywistego potanienia soli w każdem miasteczku, w każdej wsi jest dokładne przeprowadzenie organizacyi sprzedaży soli po powiatach — to jest, ażeby w **każdej miejscowości** był skład soli, obowiązany do sprzedawania jej po cenie ustanowionej przez Wydział krajowy, i poddany w tym kierunku odpowiedniej kontroli.

Taką zaś organizacyę lokalną mogą przeprowadzić tylko wydziały powiatowe. Dla Wydziału krajowego jest bowiem absolutnie niemożliwą rzeczą, trudnić się urządzaniem sprzedaży soli i kontrolą nad niemi w tysiącach gmin. Więc jako konieczny warunek i jako dalszy stopień rozwoju organizacyi sprzedaży soli w zarządzie kraju, zaznaczyć należy: wciągnięcie w tę organizacyę Wydziałów powiatowych we większej, niż to dotychczas bywało, mierze.

Z początku musiał Wydział krajowy zająć się bardziej ogólną organizacyą, założyć fundamenty budowy. Obecnie jednak do wykończenia jej w szczegółach musi wciągnąć szersze koła.

To są główne warunki wzmocnienia krajowej organizacyi sprzedaży soli: po pierwsze zniżenie kosztów spedycyi z żup i powtóre — rozgałęzienie organizacyi na każdą gminę, na każdą wieś. Wszystkie inne podrzędne mają znaczenie.

O ile wiemy, pomiędzy komisyą solną sejmową a Wydziałem krajowym w tym roku nie ma różnic. Nie ma już ani większości, ani mniejszości. I jak w komisyi panuje jednomyślność w zapatrywaniach na warunki dalszego ustalenia i rozwoju organizacyi krajowej sprzedaży soli, tak przypuszczać można i w sejmie wnioski komisyi solnej przejdą równie łatwo i gładko, jak akceptowane zostały przez Wydział krajowy. Sprawozdawca komisyi solnej ma więc w tym roku zadanie łatwe, miłe i wdzięczne — czego mu w interesie kraju tylko winszować można.

Gabinet Ribot.

Lwów, d. 28. stycznia.

„Koncentracya“, która się przypadkowo znowu utworzyła i obaliła gabinet Dupuy, który właśnie tylko czekał na sposobność do rezygnacyi i tem spowodował rezygnacyę Periera, powołana prawidłowo przez Faura do utworzenia nowego gabinetu, zadania tego spełnić nie była w stanie. Dwakroć usiłował tedy Bourgeois stworzyć gabinet radykalny, ale to się nie udało. Krizis gabinetowa stawała się przewlekłą i przebieg jej aż nadto oddawał słuszności Perierowi, że zrezygnował. Forma rządów parlamentarnych, w których decyduje we wszystkiem większość Izby posłów — a więc chimera, kaprys, przypadek — skompromitowała się; wrogi Francuzów uśmiechali się, a w Petersburgu — jak wiemy — zaczęto bardzo i bardzo kiwać głowami, czy można iść nadal z taką republiką. Zewsząd odzywały się głosy: niechaj raz stanie gabinet jakikolwiek, niechaj załatwi budżet, a potem na kilka miesięcy da pokój parlamentowi! Nawet pisma radykalne wołały w ostateczności, że popierać będą każdy gabinet, byle szczerze był republikańskim.

Sprawa na razie rozchodziła się o budżet. Nie znalazł się żaden kandydat do teki skarbu, któryby budżet Poincarego zechciał sprowadzić na wody radykalne progresywnego podatku dochodowego; żaden radykał też nie chciał objąć na siebie oportunistycznego budżetu Poincarego, który już na styczeń jest prowizorycznie uchwalony; żaden zaś oportunista nie chciał być kumem dla progresyjnego budżetu na rok 1896. Dlatego Bourgeois nic nie wskórał i umiarkowany Faure nie został zmuszony poczynać rządów swoich gabinetem radykalnym. W dalszych kombinacyach upadła też kandydatura Melina, zaciętego protekcyonisty na polu handlowem, podczas gdy Faure skłania się do systemu wolno-handlowego. Dnia 26. bm. oświadczył nareszcie Ribot, że się podejmuje utworzenia gabinetu, jakoż go utworzył.

Skład gabinetu jest następujący: Ribot minister prezydent i minister skarbu, Leygues minister spraw wewnętrznych, Poincaré oświaty, Trarieux sprawiedliwości, Chautemps kolonij, Lebon handlu, Hanotaux spraw zagranicznych, Gadot rolnictwa, Dupuy-Dutemps robót publicznych, jen. Jamont wojny, admirał Besnard marynarki.

Jest to gabinet lewego centrum — ściśle oportunistyczny, podczas gdy w gabinecie Dupuy także żywioły radykalne były reprezentowane. Tak więc na razie ani koncentracya, ani też radykały nic odnieśli korzyści, ale ci, przeciw którym podkopanie gabinetu Dupuy było wymierzone. Pamiętać jednak potrzeba, że gabinet Dupuy upadł także dzięki niezdarności znacznego zastępu tych, których nowy gabinet Ribot reprezentuje. Dalej zważyć należy, iż Ribot nie znalazł także ministra skarbu i sam musiał objąć tę tękę, której nigdy nie piastował. Były minister skarbu i twórca teraźniejszego preliminarza budżetowego, Poincaré objął jednak tękę oświaty, będzie więc Ribotowi pomocnym w sprawach budżetowych. Jak słychać, grupy parlamentarne zgodziły się na to, że z budżetu skreślone będą wszystkie proponowane przez Poincarego reformy podatkowe i na pokrycie niedoboru wydane zostaną obligacye płatne w 6 latach; co do progresyjnego podatku spadkowego ma być wniesionem nowe przedłożenie, a dochód z niego obróconym na ulżenie drobnej posiadłości ziemskiej. Nadto departament wyznań ma być z ministerstwa sprawiedliwości przeniesionym do ministerstwa oświaty.

Wczoraj odbyła się narada nowego gabinetu pod przewodem Faura i miano na niej uchwalić amnestyę polityczną, która nie może obejmować anarchistów, ponieważ wedle nowych ustaw zaliczeni zostali do zbrodniarzy pospolitych. Dzisiaj ma się nowy gabinet przedstawić Izbie posłów i senatowi z mesażem Faura.

Jak z Paryża donoszą, prasa paryska w ogóle przyjęła nowy gabinet przychylnie i z zaufaniem. Wszelako, zanim jeszcze gabinet Ribota przyszedł do skutku, już z góry uderzyła na niego część prasy. Pisma jak *Petit Republique*, *Libre Parole* piszą, że gabinet Ribota to polityka na korzyść Anglii, to bezkarność dla wszystkich podejrzanych w sprawie kolei południowych i dla więźniów z Mazas, tryumf pojednanych z republiką i stłumienie reform wszelkich. Tylko *Debaty* z góry, z całem zadowolenie witały zapowiedź, że gabinet Ribota przyjdzie do skutku.

Wielką senzacyę sprawił artykuł *Matina* z d. 25 bm., który woła: „Kraj milczy, ogół publiczności jest indyferentny, położenie kraju jest zatem arcyniebezpieczne. Indyferentyzm to *tabula rasa*, na której prorok lub kuglarz wznieść sobie może ołtarz. Ks. Orleański sam napisał swój manifest ostatni i księcia gamoły lekceważyć nie można. Republikanie zważajcie na milczenie kraju!“ *Soleil* przedrukował ten artykuł i dodał: „Pewien republikanin, mąż stanu, o którym ostatnimi czasy wiele mówiono, powiedział, że słyszy galop konia, tylko jeźdźca jeszcze rozpoznać nie może.“ Tym mężem stanu ma być Dupuy.

Z gabinetu Dupuy pozostali przy swoich tekach Hanotoux i Leygues. **Hanotoux**, mający lat 40, był radcą legacyjnym w Konstantynopolu, później szefem departamentu handlowego i konzularnego w ministerstwie spraw zagranicznych. **Leygues**, lat 38, sławny adwokat i poeta; był niegdyś gorliwym członkiem ligi patryotycznej (antiniemieckiej). **Poincaré**, lat 35, adwokat, był w roku 1886 szefem gabinetu ministra rolnictwa. Senator **Trarieux**, lat 55, adwokat, najdzielniejszy w senacie mowca, wielce mąż wpływowy, był prezesem frakcyi lewego centrum i sędzią śledczym w procesie Boulangera (który się toczył przed senatem). Był adwokatem byłego ministra Rayrala przeciw Denayrouse, który posądził Raynala o łapówki przy zawieraniu kontraktów z kolejami i za oszczerstwo skazany został. Obecnie jest znowu Raynal oskarżony. **Chautemps**, lat 45, lekarz, podczas wystawy powszechnej prezydent paryskiej Rady gminnej, niegdyś radykał, poróżnił się następnie z radykałami. Opowiadają, że on jest, jak i Lockroy sławnym admirałem — konnej marynarki. **Lebon**, lat 36, wielki przyjaciel Ribota, oportunista, niegdyś sekretarz prezydenta senatu Leroyera, pisywał do czasopism i miewał wykłady z dziedziny nauk politycznych; mowca zręczny i spokojny. **Gadot**, lekarz, umiarkowany republikanin, od r. 1890 senator. **Dupuy-Dutemps**, lat 48, adwokat z prowincyi, poseł od r. 1889, pilny i oddany rządowi sprawozdawca.

Minister prezydent **Ribot**, lat 53, zrazu prokurator, następnie adwokat, przed 20 laty za Dufaura szef departamentu w ministerstwie sprawiedliwości, w r. 1878 wybrany posłem, odznaczył się gładką, patetyczną wymową; w r. 1885 pomógł do upadku gabinetu Ferryego. W r. 1890 za Freycineta mianowany ministrem spraw zagr., pozostał nim także w gabinecie Loubeta podczas wyprawy adw. Gervais do Kronsztadtu (a jednak opozycya zowie go służką Anglików). Po upadku Loubeta objął prezydyum gabinetu i tękę spraw wewnętrznych. Wytoczyły się wtedy skandale panamskie, i chociaż najmniejsza plama nie padła na Ribota, rzuciła się opinia na niego, ponieważ między oskarzonymi wówczas 10 członkami parlamentu było dwóch kolegów jego ministrów, Rouvier i Roche a śledztwo przeciw oskarżonym zawieszone zostało, tudzież ponieważ rząd nie zdołał Hertza i Artona przed sąd postawić. Ribot popsuł też sobie sprawę tem, że ambasadora rosyjskiego br. Mohrenheima wplątał w sprawę panamską. W kwietniu 1893 upadł i zdawało się, że na długo się zużył. Tymczasem zapomniano mu sprawę panamską, i gdy po długiem milczeniu w sprawie madagaskarkiej głos zabrał, został nadzwyczaj przychylnie przyjęty.

Ze spraw ślązkich.

XI.

Niewiasty na Ślązku.

A teraz po tych uwagach ogólnych i zaznaczeniu udziału niewiast w pracy narodowej na Górnym Ślązku — przypatrzmy się stanowi rzeczy na Ślązku austryackim. Gdy np. zaczęto w Galicyi zawiązywać „Koła pań szkoły ludowej“ pospieszyły chwalebnie i tutejsze panie do pracy. No! i szczęściem nie było to przeciw woli mężów, a więc zawiązało się „Koło pań szkoły ludowej w Cieszynie“. Co to koło pań do dziś zrobiło — nie wiem, ale sam fakt zawiązania się. notuję jako dodatni. Jako rzecz dobrą zapiszę także, że panie tutejsze urządziły **drzewko** na Boże Narodzenie dla biednych dzieci i rozdały im ciepłą odzież i przysmaki.

Ale bieda z tymi mężami! Urządziło „Koło pań“ i jakąś zabawę.

A urządzenie zabawy uważane tu bywa za rzecz bardzo ważną. Wszak bawić się trzeba! W Cieszynie zwłaszcza, gdzie nie ma zgoła zwyczaju, aby „kolonia polska“ (niestety! kolonia w polskiem mieście!) bawiła się po domach **prywatnych**. Nie wiem, czy to się dzieje ze zwyczaju, czy dla względów oszczędności, czy dla braku wzajemnej serdeczności — dość, że zebrań i zabaw w prywatnym domu, nawet święconego i wilii, w taki nasz, staro-polski, serdeczny, patryarchalny sposób tu nigdy nie ma! Więc tembardziej trzeba zabawy w „Czytelni“, bo tam przynajmniej zejdzie się ta dobrowolnie rozprószona kolonia polska. A równocześnie jest o czemś napisać do gazet i dać znać o „patryotycznej pracy“ w Cieszynie, a pomnożyć o parę złotych szczupłe zresztą fundusze „Koła pań szkoły ludowej“.

Ale gdzież nie ma ludzi złośliwych. Znalazł się jakiś drugi „Warszawiak“, który w urządzeniu takiej zabawy nie widział żadnej doniosłości dla pracy narodowej, i użalił się na brak „Ewek i Juzek“ przy tej zabawie, wreszcie na to, że ta jedna pono, co była, musiała siedzieć w kącie, bo nie umiała mazura. Uczynił to w sposób całkiem niewinny, pisząc wyborną humoreskę do *Gwiazdki Cieszyńskiej*. Największą jednak zbrodnię popełnił przez to, że wytknął, w tejże humoresce używając nazw fikcyjnych: „Buserl i Całuskiewicz“, błędne drogi rzekomej pracy narodowej znanej „bazarowej spółki“.

Humoreska i satyra jest przecie uprawnioną. Na nią nie pisze się sprostowań, bo te nie mają sensu — wystarczy nie dawać na przyszłość przedmiotu do takich uwag. Ten jest uznany cel moralny humoreski i satyry i jej w literaturze jakby uprzywilejowane miejsce. Tu stało się inaczej z woli urażonych śmiertelnie mężów, którzy w tym wypadku nie wahali się własnych żon wystawić na śmieszność — i polecili się im podpisać całym tytułem „Koło pań itd.“ na sądnistem sprostowaniu humoreski do *Gwiazdki cieszyńskiej*, prostując np. że na zabawie nie było żadnego „Buserl!“ A ten bezmiłosierny redaktor uczynił temu życzeniu zadość i umieścił sprostowanie, gorsze od wszelkiej satyry! Żal mi się zrobiło tych dobrych stworzeń, aż tak daleco uległych i westchnąłem w duszy za nich do Boga, aby im spuścił z nieba jaki pantofel. Gdyby się to stało, a tutejsze Polki wzięły trochę pod ten pantofel mężów, jak trembowelska Chrzanowska, z pewnością zyskałaby na tem sprawa narodowa.

Jeżeli t. z. wyższe warstwy tutejszej społeczności są najwięcej nasiąknięte germanizmem, to objaw ten głównie przypisać należy **niewiastom**. Dziewczęta w szkołach niemczą się bardziej aniżeli chłopcy. Niemczyzna uchodzi za coś wyższego, za dowód wykształcenia i ogłady — a któraż z niewiast oprze się pokusie uchodzenia za gładką?! Ztąd to zjawisko, że bardzo wielu żon rozmaitych urzędników, dziewcząt na wydaniu itp. bez czynienia sobie wyrzutów, owszem z pewną zarozumiałością głośno ci powie: *„Meine Muttersprache war polnisch, aber ich habe es*

Giovanni Episcopo.

Przez

Gabryela d'Annunzio.

— Chcesz wiedzieć.. Co chcesz wiedzieć, mój panie? Co mam panu opowiedzieć? Co? Ah, wszystko... A więc muszę panu wszystko od początku opowiedzieć.

Wszystko, od początku! Lecz, jak to panu opowiedzieć? Nie wiem już nic, nie przypominam sobie niczego. Naprawdę. Jak to więc panu opowiedzieć, mój panie? Jak opowiedzieć...

Boże! A więc... Poczekaj, proszę, poczekaj. Miej trochę cierpliwości, troszeczkę. Nie jestem wymowny. Gdybym nawet przypomniał sobie o czemś, nie umiałbym tego opowiedzieć. Gdy obracałem się jeszcze między ludźmi, byłem zawsze milczący. Byłem nawet milczący wtedy, gdy się rozpiłem. Zawsze.

Nie, nie zawsze. Z nim rozmawiałem, ale tylko z nim jednym. Rozmawiałem wieczorami letnimi, za rogatkami miasta, po ulicach i po ogrodach miejskich. On wsuwał swoje ramię pod moje, swoje biedne, chude ramię, które było tak wiotkiem, że go nawet czuć nie mogłem. A potem szliśmy razem i...

Jedenaście lat. Pomyśl pan, miał on tylko jedenaście lat, a mówił jak mężczyzna i był smutnym jak mężczyzna. Zdawało się, że zna już całe życie, że zna wszystkie cierpienia. Jego usta umiały już wymawiać gorzkie słowa, takie, które ból sprawiają i których nigdy zapomnąć nie można.

Któż zresztą może o czemś zapomnąć? Kto?

Mówię panu: nie wiem nic, nie przypominam sobie niczego. Lecz nie, to jest nieprawda.

Pamiętam wszystko, wszystko, wszystko. Rozumie pan? Pamiętam jego słowa, jego ruchy, jego spojrzenia, jego łzy, jego westchnienia, jego krzyki, każdy moment jego życia od chwili, w której się urodził, aż do chwili, w której umarł.

Umarł. Już szesnaście dni minęło, jak umarł. A ja żyję jeszcze! Ale umrzeć muszę, umrzeć jak najprędzej. Mój syn żąda, abym poszedł za nim. Każdej nocy przychodzi, siada przy mnie i we mnie się wpatruje. Nóżęta ma bose, biedny mój Ciro! Muszę wytężać słuch, aby usłyszeć jego kroki. I jak tylko się ściemni, nadsłuchuję, ustawicznie nadsłuchuję. Skoro stąpi on na próg, zdaje mi się, że nastąpił na moje serce, ale tak lekko, ledziuchno, iż nie sprawia ani żadnego bolu, oh, tak lekko... Mój skarb ukochany!

Boso przychodzi każdej nocy. Ale wierz mi pan, nigdy w życiu nie chodził on boso. Przysięgam panu: nigdy.

Powiem panu jeszcze jedno. A dobrze to zapamiętaj. Jeżeli ci umrze jaka droga osoba, bacz pilnie, by w trumnie jej nic nie zabrakło. Ubierz ją, jeżeli możesz, własnemi rękami. Ubierz ją dobrze, starannie, jak gdyby miała znowu odżyć, powstać i wyjść do miasta. Temu, który odchodzi z tego świata, niczego zabraknąć nie powinno. Zapamiętaj to dobrze.

Widzisz pan te trzewiki... Ale, czy masz pan dzieci? Nie. Ah, to nie możesz wiedzieć, ani nie pojmiesz nigdy, czem jest dla mnie ta para zdartych trzewików, które obejmowały jego nogi, które zachowały kształt nóg jego. Nie potrafię panu tego określić i żaden ojciec określićby nie potrafił. W tej chwili, gdy weszli ludzie do pokoju, aby mnie wyprowadzić, czyż wszystkie suknie nie leżały na krzesełku obok łóżka? A dlaczegoż ja za niczem innem nie szukałem, jak tylko za trzewikami, dlaczegoż na myśl, że mogę ich nie znaleźć, pękało mi serce, dlaczego schowałem je, jak gdyby tkwiła w nich cząstka mego życia? Lecz pan tego nigdy nie zrozumiesz...

Pewnego mroźnego poranku w zimie, przed godziną szkolną... Biedne dziecko miało nogi poodmrażane. Potworzyły się rany, które ociekały krwią. Ubrałem go w pończoszki, ubrałem w trzewiki. Czyniłem to bardzo zręcznie. I gdy schylony ku ziemi, sznurowałem jego trzewiki, uczułem, jak jego ręka, oparta na mojem ramieniu, drżała z zimna. A przecież wahałem się... Lecz pan tego nie zrozumiesz.

Skoro umarł, pozostała po nim tylko ta jedna para trzewików, którą pan tu widzisz. Zdjąłem mu je z nóg. Z pewnością został tak pogrzebany, jak sierota z domu podrzutków. Któż bo inny kochał go prócz ojca?

Każdego wieczoru stawiam teraz te trzewiki na progu. Czy on, przychodząc, widzi je? Być może, że je widzi, ale nie porusza ich nigdy. Może wie, iżbym oszalał, gdybym którego poranku nie znalazł trzewiczków na progu, pięknie obok siebie stojących...

Pan uważasz mnie za waryata? Nie? Zdawało mi się, że czytam to w pańskich oczach. Nie, panie, nie jestem jeszcze obłąkany. To, o czem opowiadam panu, jest prawdą. Umarli powracają.

I ten drugi przychodzi także czasem. Straszne! Oh, jak to jest straszne!

Drżałem tak nieraz całą noc, a nie mogłem się przemódz. Zdawało mi się, że z przerażenia kości moje pękają, a włosy moje stawały się jak druty, twarde i ostre. Czyż włosy moje nie są białe? No, powiedz pan, czy nie jestem zupełnie siwy?

Dziękuję panu. Widzisz, już nie drżę więcej. Jestem chory, bardzo chory. Jak pan sądzisz, kiedy tak patrzysz na mnie, ile też dni jeszcze pożyć mogę. Wiesz przecież, że muszę umrzeć, umrzeć jak najprędzej.

Tak, tak. Jestem już spokojny, zupełnie spokojny. Opowiem panu wszystko od początku. Rozum mnie jeszcze nie opuścił, wierz mi.

A więc słuchaj. Działo się to przed dwunastu lub trzynastu laty w pewnym domu, w nowej dzielnicy. Był to rodzaj pensyi prywatnej. Mieszkało nas tam około dwudziestu urzędników, młodych i starych. Jadaliśmy razem, przy jednym stole, o jednej godzinie. Mniej więcej znaliśmy się wszyscy, chociaż nie pracowaliśmy w tym samym urzędzie. Otóż tam poznałem Wanzera przed dwunastu lub trzynastu laty.

Widziałeś pan trupa! Czy nie wydaje się panu, że w jego twarzy, w jego oczach było coś szczególniejszego? Ah, oczy były już zamknięte... Lecz nie oba, nie oba. Wiem o tem. I muszę umrzeć choćby dlatego, by pozbyć się tego uczucia wstrętnego szluzu, który mi do palców się przylepił... Czuję go, czuję go ciągle, jak gdyby na palcach moich trzymała się jeszcze cząstka z niego. Patrzaj tu. Czyż nie jest to ręka, która już zamierać poczęła? Oglądnij ją.

Tak, prawda, nie powinienem o tem myśleć. Daruj pan. Będę już opowiadał porządnie do końca. Na czem stanęliśmy. A opowiadałem już tak ładnie i naraz wszystka myśl mi się pomięszała! Musi to być skutkiem postu; nic innego, z pewnością nic innego. Od dwóch dni wcale już nie jadam.

Przypominam sobie, z początku, gdy mój żołądek był próżny, nachodził na mnie rodzaj lekkiego, dziwnego delirium. Zdawało mi się, że drzemię, widziałem przed sobą...

Prawda, słusznie pan mówisz. Otóż mówiłem już, że tam poznałem Wanzera.

Tam rządził on wszystkimi, wszystkimi zawładnął i nie znosił żadnego oporu. Podnosił głos zawsze, a często i rękę. Nie przeminął prawie ani jeden wieczór, by nie wszczął z kimś kłótni. Był znienawidzonym jak tyran, a równocześnie obawiano się go jak tyrana. Wszyscy mówili o nim źle, sarkali, sprzysięgali się na niego, ale zaledwie on się zjawił, milknęli wszyscy, nawet ci, którzy poprzód najgłośniej przeciw niemu wołali. Bojaźliwsi uśmiechali się do niego i schlebiali mu. Co miał ten człowiek w sobie, nie wiem.

Przy stole siadywałem naprzeciw niego. Nieświadomie miałem ustawicznie oczy na niego zwrócone. Wywierał on na mnie dziwne wrażenie, którego określić nie potrafię: odtrącał mnie i pociągał. Był to zły, bardzo zły czar, który ten krwisty i gwałtowny człowiek na mnie, już wówczas słabego, chorowitego, niezdecydowanego i rzeczywiście tchórzliwego, wywierał.

Pewnego wieczoru, pod koniec obiadu, wywiązała się polemika pomiędzy Wanzerem a niejakim Inglettim, który obok mnie siedział. Jak zwykle podniósł Wanzer głos i wpadł w gniew. Ingletti trunkiem podniecony, nie ustępował mu w słowach. Siedziałem nieruchomy, z oczami utkwionemi w talerz, drżąc ze strachu. Naraz padło słowo obelżywe. W tej sekundzie pochwycił Wanzer szklankę i cisnął nią w swego przeciwnika. Ale pocisk chybił i szklanka rozbiła się na mojem czole, oto tu, gdzie widzisz tę bliznę.

(C. d. n.)

verlernt!“ Już one w domu nie mówią tym macierzystym językiem, chyba ze sługami, a dziecko od nich nie nauczy się polskiego pacierza, który one same kiedyś umiały.

To najbardziej boląca rana na Śląsku austryackim. A druga ta, że i córki rękodzielników miejskich, choć u tych w domu jeszcze język bywa polski, coraz bardziej ulegają wpływowi niemczyzny, a głównie dlatego, że go uczą nie świeckie, ale zakonne nauczycielki — a te się szanuje, a często kocha, nie bez słusznego zkądinąd powodu. To, co od nauczyciela świeckiego, często nie lubianego, albo przynajmniej nieposiadającego takiego uroku, przyjęłoby się z niewiarą lub niechęcią, od nauczycielа, dla którego się ma szacunek i zaufanie, wniknie w serce — i w niem zostanie. Tak tu zostaje niemczyzna u dziewcząt i robi wśród niewiast większe niż wśród młodzieńców spustoszenia.

Aby pokrzepić zbolałą temi spostrzeżeniami duszę, trzeba uciekać na wieś, zaglądnąć do chat wieśniaków, albo do „kwaterów“ robotników, lub wreszcie jechać koleją najtańszą klasą, aby się spotkać z polskiemi niewiastami wiejskiemi. Miła każda taka wycieczka: przyjemne każde takie spotkanie, bo sobie powtórzysz z Polem „O nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki niewiasty tam czują“.

A te niewiasty wiejskie czują jeszcze po polsku, kochają ten swój język macierzysty, mówią nim do swoich dziatek, a tem samem kładą fundament pod gmach narodowy. Oczywiście i tu znajdziesz dużo popiołu, który czasem zdmuchnąć, a niekiedy aż zgartywać potrzeba, ale jak mężczyźni, tak i tembardziej niewiasty wiejskie, to podatny, rzekłbym drogocenny materyał do takiej narodowej roboty.

Ślązaczka jest najpierw gruntownie pobożną, — a to z przekonania — pomieszanie bowiem z lutrami zmusza do lepszego obznajomienia się z religią i podnieca do niej przywiązanie. Ślązaczek już kilka pokoleń chodziło do szkoły, więc analfabetek tu nie znajdziesz, a ztąd i rozwój umysłowy większy, chociaż widoczne są ślady szkoły obcej i nauki nie podawanej w zrozumiałym języku. Schludność, zamiłowanie porządku, pracowitość, oszczędność i gospodarność są niemal powszechnemi i uznanemi zaletami śląskiej niewiasty. Oczywiście wyjątki, jak wszędzie i we wszystkiem, tak i tu zdarzyć się mogą, ale powszechnie tak jest, gdzie się jakokolwiek biedzie opędzić można. Nędza bowiem, brak pracy i zarobku szydzi tu i wszędzie z tych pięknych przymiotów!

Jak Ślązacy, tak i Ślązaczki wiejskie to czują, że oni są „innym“ narodem, aniżeli „panowie“. Od wieków nazywano ich Ślązakami, a i dziś tak często się mówi, więc i oni tak siebie nazywają. Od wieków graniczyli z „Polską“, więc i dziś ją tak nazywają i mają dla niej uszanowanie i jakąś jakby instynktowną miłość. Nie jeden i nie jedna, gdy jej mówisz, że oni są też Polakami, patrzy na ciebie ze zdumieniem i nie chce z początku temu uwierzyć. „Jacy my tam Polacy — odpowiadają — my tak tylko umiemy po śląsku!“

Poczucie solidarności narodowej spi. Ale gdy się obudzi, wyradza szlachetną dumę; i taka Polka śląska wyrasta potem olbrzymio w poczuciu swojej godności — i staje się patryotką w całem tego słowa znaczeniu. Niechęć, społecznie uzasadniona dla „obcych panów“, przybiera charakter narodowy i pobudza też do obrony spraw ojczystych. Która bardziej rezolutna, gotowa, jak lwica swych młodych, bronić sprawy narodowej i dla niej się poświęcać, bo zresztą wszyscy Ślązacy, a zwłaszcza niewiasty, skłonne są do hojnej nawet ofiarności tam osobliwie, gdzie sprawy narodowe i religijne w jedno się schodzą.

Takiemi są te „matki ludu“ na Śląsku; one utrzymały dotychczas narodowość, z nich wyjdzie jej zupełne odrodzenie, ale trzeba je umieć pozyskać, trafić do ich przekonania i serca. A droga do tego nie prowadzi przez liberalno luterski patryotyzm, lecz przez szczerą, religijną miłość spraw ojczystych. Polskie patryotyczne zakonnice, albo takie panny Radziejewskie podołałyby temu wielkiemu zadaniu.

Warszawiak.

Mikołaj Giers.

Rosya, jako państwo uosabiające razem z Chinami na ziemi ucisk i ciemnotę, poniosła wielką stratę w osobie zmarłego d. 26. bm. swego ministra spraw zagranicznych, M. Giersa, który jeden umiał zasłaniać ją na zewnątrz, osłabiać wrażenie wywoływane despotycznymi wybrykami carów, zręcznem obsadzaniem posad dyplomatycznych za granicą, przedstawiać krótkowidzom dziedziny swego władcy jako kraje niemal cywilizowane, kraje — którym ojcowskie rządy Romanowych nietylko nie ciężą, ale nawet są nader miłe i pożądane.

Zmarły, 74-letni starzec, wychodził ze szkoły Gorczakowa i pierwszy jego występ, niezbyt fortunny co prawda, w zastępstwie ministra na kongresie berlińskim w 1878 r., gdzie Bismark tak ładnie urządził Rosyę, zaznaczył się jednak żywym protestem przeciw wszechwładnej podówczas woli żelaznego pruskiego satrapy. Zwolennik zasady *qué va piano, va sano,* patrzył ciągle przez szpary na zamęt w Bułgaryi i gdy ta ostatnia, wyswobadzając się z serdecznej opieki swych rzekomych oswobodzicieli, po ustąpieniu Battenberga wybrała nienawistnego Rosyi, sprytnego... Koburgczyka — on to przeszkodził zbrojnej interwencyi, która niezawodnie byłaby przyspieszyła przytarcie rogów azyatyckiemu olbrzymowi, czychającemu na spokój i bogactwa starej Europy.

Gdy po katastrofie z 13. marca 1881 r. wstąpił na tron car Aleksander III., umiał Giers powoli usunąć cara z pod wpływu żywiołów, któreby go *nolens volens* wplątały w zatargi z Europą i nie tracąc zamiarów swych z oka i wpływu na Wschodzie, zdołał obejść krępujące Rosyę paragrafy traktatu paryskiego, ubezpieczył południe Rosyi, uspokoił sułtana co do przyszłych skutków rozwoju rosyjskiej wojennej floty na Czarnem morzu. Pozyskał też niespodziewane otwarcie Dardanelskiej cieśniny, posunął dalej, maskując dyplomacyą, rzeczywiste zdobycze Moskwy w Afganistanie i na wyżynach Pamiru. Gdy Anglia decydowała się, skutkiem postępów Rosyi ku jej Indyom, rzucić jej na kark wojnę z Chinami, Giers, z niesłychanym sprytem, wywołując z jednej strony coraz nowe zatargi dla Anglii w Afganistanie, umiał z drugiej zakokietować z Francyą, osłabioną przez tonkińską kampanię i bojącą się straszliwie Niemców. Na sojusz Włoch, Niemiec i Austryi, wymierzony przeciw Rosyi po części, odpowiedział nagle rzekomym sojuszem z Francyą, wywołał zabawną komedyę, w której jednym akcie car, z odkrytą głową, stojąc, słuchał z namaszczeniem rewolucyjnego hymnu Rouget'a de l'Isle, potem obcałowywał Francuzów i gościł ich w Peterhoffie i Gatczynie.

Z niezmiernym taktem i głęboką znajomością prądów politycznych we Francyi, umiał zmarły wyzyskać i strach i dumę Francuzów, unikając jednocześnie wszelkiej pisaniny, wszelkich obopólnych zobowiązań, któreby w przyszłości mogły Rosyę wobec sąsiadów krępować. Francuzi dali kilka miliardów franków, przenieśli swoje kapitały do Rosyi, zakładając tam fabryki, banki itd. a ta Rosya, dzięki umiejętności dyplomatyzowania swego ministra, nie poczuła się i nie jest do niczego zobowiązaną wobec swych serdecznych przyjaciół z nad Sekwany.

Owoce polityki M. Giersa są zupełnie dotykalne: pozyskanie wpływu na jej zachodzie, tudzież na indyjskiem pograniczu i budowanie tam całej sieci dróg żelaznych — ułaskawienie i zamydlenie oczu następcy Mahometa w Stambule, a głównie, dzięki Francuzom, podreperowanie finansów Rosyi, których stan nie grozi już krajowi natychmiastową ekonomiczną ruiną.

Kto bądź nastąpi po Giersie w ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu, — polityka pokojowa, ale zarazem i cichych zaborów, doniosłych na przyszłość intryg — dwulicowa polityka rzekomego pożytku dla zagranicy, a właściwie dla siebie, będzie w Moskwie panować dalej.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 28 stycznia.

„Polacy i Węgrzy“, opowieść z lat 1848-49 przez Stanisława Schnüra-Pepłowskiego, rozpoczniemy drukować w tych dniach w fejletonie *Gazety*. Jak sam tytuł wskazuje, autor osnuł swe opowiadanie na tle walki o niepodległość naszych zakarpackich sąsiadów, w którym to boju i społeczeństwo polskie w Galicyi nader żywy i czynny brało udział. Młodsze pokolenie, znające zaledwo ze słychu bohaterskie czyny Dembińskiego, Bema, Wysockiego, Bułharyna, dokonane na ziemi Arpada, będzie miało sposobność bliższego poznania tej pamiętnej doby, tem ciekawszej dla nas, że niemal każda polska rodzina liczyła kogoś ze swoich w szeregach walczących o wolność. Autor popularnej publikacyi „Z przeszłości Galicyi“, która w roku minionym doczekała się dwóch wydań, starał się i w tej pracy przemówić do czytelników w sposób przystępny i obrazowy, nie poprzestając na suchem reestrowaniu faktów.

Wiadomości dworskie. Cesarz odjedzie 6. lutego na przylądek św. Marcina koło Mentony i zabawi tam do końca lutego.

Jeszcze jeden! I urzędowy *Dniewnik Warszawski* odezwał się w sprawie poruszonej przez nas „My takich nie potrzebujemy“ — przyłączając się do gromów rzucanych na *Gaz. Nar.* przez *Czas*, *Przegląd*, *Neue fr. Presse* itd. Oto co pisze *Dniewnik Warsz.* „Już od dwóch lat zagraniczna prasa polska prowadzi ciągle swą niebezpieczną agitacyę przeciw Rosyi, nie starając się wglądnąć w moralną jej stronę, a może nawet ignorując ją umyślnie. Następstwa tej agitacyi, budzącej wzburzenie umysłów i zachcianki nieokiełznanego fanatyzmu, widzieliśmy już, choćby wspomnieć tylko demonstracye na cześć Kilińskiego... Zdawałoby się, że po takiej nauczce, która tak smutne wywołała skutki, ta prasa mogłaby już zaniechać niebezpiecznej gry swojej — a jednak agitacya trwa dalej z tą samą siłą, prasa ta rozjątrza dalej uczucia i namiętności, kłamliwie określając i patryotyzm i obowiązki rzeczywistego patryotyzmu. Wszystko to cośmy tu powiedzieli, odnosi się przedewszystkiem do *Dzien. Poznańskiego* i do *Gazety Narodowej*. W ostatnim numerze *Gazety Narodowej* ukazał się gwałtowny artykuł w odpowiedzi na słowa jednego z Polaków, stojącego na czele rządu w Galicyi, a który wyraził się o młodzieży, biorącej udział w warszawskich demonstracyach na cześć Kilińskiego i teraz uczęszczającej jako wolni słuchacze na uniwersytetach w Galicyi, że „nam takich nie potrzeba, *my także karzemy tych, co urządzają manifestacye na cześć Kilińskiego.*“ Te słowa są najlepszem ocenieniem działalności publicystów, którzy przygotowywują takie... ofiary. W odpowiedzi jednak na nie, *Gaz. Nar.* między innemi powiada: „Te słowa są bez zastanowienia, gdyż nam właśnie potrzeba takich młodych, porządnych ludzi, którzy w bieżącem, zupełnie zmateryalizowanem stuleciu, umieli zapomnieć o swych osobistych interesach, o swej własnej przyszłości itd.“ Jakże nazwać te zdana, jeżeli nie złem ziarnem, które tak nieostrożnie rzucają zakordonowi publicyści w młode serca, budząc w duszy młodzi tą nierozmyślną pochwałą chwilowe porywy i za nimi... zgubę. Nareszcie, czyż godzi się nazywać patryotyzmem czczenie *okropnej* pamiątki zwycięstwa Kilińskiego? Następstwa tej bachanalii okazały się więcej niż bolesne; i oto zamiast żałować tej biednej młodzieży, choćby tylko ze stanowiska czysto ludzkiego miłosierdzia dla nieszczęśliwych — polscy publicyści zażegają i pielęgnują w nich samolubstwo i ambicyę. Czyż ci publicyści, choćby minutę jedną mogli się byli łudzić nadzieją, że ktobądź, nawet z nieubłaganych wrogów Rosyi, porwałby się na nią dla wskrzeszenia *szlacheckiego* polskiego państwa, tj. wyłącznie tylko z sympatyj dla Polski, miałby stawiać własny swój byt na kartę? Zresztą, w myśl tych nadziei, cóż robią ci panowie publicyści ze swoją młodzieżą? Zbierają ją koniec końców w zbitą tłuszczę, zaszczepiają w niej złe instynkty, podniecając zarozumiałość i miłość własną, gubią młodość i siły, które przy innym nadanym im kierunku, mogłyby wydać uczciwych obywateli, nie zaślepionych niemogącemi się sprawdzić mrzonkami; tym sposocem wytwarzają całe pokolenia nieszczęśliwych, błądzących po omacku, niezabezpieczonych materyalnie na przyszłość. I czyż to nazywać się godzi patryotyzmem?!“

Tyle *Dniew. warszaw.* — a brzmi to tak, jakby odpisał z *Przeglądu*, lub *Przegląd* onegdajszy z *Dniewnika*.

Raut u ks. marszałka Eustachego Sanguszki, wydany w sobotę w pałacu sejmowym zgromadził kilkuset osób przeważnie ze sfer sejmowych i politycznych. Nie będziemy przytaczać poszczególnych nazwisk, powiemy tylko, że blaskiem i świetnością raut wczorajszy u ks. marszałka zachwycał wszystkich.

Adres dla ks. Adama Sapiehy, oglądaliśmy wczoraj w pracowni introligatorskiej. Olbrzymia księga, mieszcząca w sobie do 200.000 podpisów, już samym swym ogromem robi imponujące wrażenie. Jest oprawną w jasną skórę z amarantowemi wypustkami. Na przedniej okładce, 18 ctm. grubej, a ważącej pół centnara księgi o złoconych brzegach, umieszczono na oksydowanej tarczy orła zygmuntowskiego, prawdziwe arcydzieło rytowniczej sztuki z lwowskiej pracowni p. Drobiaka. Księga zamyka się na dwa pasy skórzane z wyciśniętym deseniem w rybią łuskę. Trudne zadanie introligatorskie podjęli na się panowie Gorski i W. Małecki, również lwowscy introligatorzy i wywiązali się z niego znakomicie. Całość o motywach i kolorach czysto narodowych robi prześliczne wrażenie. Księga mimo swego ogromu jest nadzwyczaj łatwą do otwierania i przejrzenia. Wewnątrz obciągnięte amarantowym jedwabiem karty, mieszczą w sobie arcydzieło pana Juliasza Kossaka, prześliczną z całą życiową prawdą oddaną akwarelę.

U góry biały orzeł tuli szkrzydły swemi do serca cztery winiety z widokami Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania, a pod napisem „Hołd księciu Adamowi Sapieże“ tłum narodu wije wieniec zasłużonemu. — Nie brak tam żadnego stroju ni typu, począwszy od staropolskiego stroju kontuszowego, widzi się w tłumie wszystkie odcienia strojów narodowych i ludowych, a każdy typ oddany i wykonany tak pięknie i starannie z taką prawdą, iż mimowoli przypomina widzowi niejedną z tysiąca wycieczkę na wystawę, którą zasłużony prezes, ciepłemi słowy witał i do dalszej wytrwałej pracy na polu narodowem zachęcał, ucząc kochać tę nieszczęśliwą a przez siebie tak gorąco umiłowaną Ojczyznę. Na drugiej karcie, u góry prześliczny widok kościuszkowskiej wystawy, kąpiącej się w promieniach zachodzącego słońca, i początek adresu, którego treść podamy w dniu doręczenia czcigodnemu prezesowi wystawy.

Jak się dowiadujemy ma być księga adresowa jeszcze przed uroczystem doręczeniem, prawdopodobnie nawet dzisiaj wystawioną na widok publiczny w sali magistratu.

Z każdej sposobności powinniśmy korzystać, aby przypominać zawsze i wszędzie rodakom, że każdy bądź to pracą bądź najskromniejszym datkiem przyczyniać się winien do budowy przyszłego gmachu odrodzenia. Dlatego, dowiedziawszy się, iż adres dla księcia Adama Sapiehy ma być wystawionym na widok publiczny w gmachu ratuszowym, podsuwamy myśl komitetowi, by dozwolił na wstęp każdemu tylko za opłatą choćby jednego centa, czysty zaś aby dochód został przeznaczonym w połowie na gimnazyum w Cieszynie, w połowie na odnowienie Wawelu.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Jadwigi Kropiowskiej, córki zaszczytnie znanego w naszem mieście przemysłowca p. Karola Kropiowskiego i Zofii z Jaźwieckich z p. Kaźmirzem Jakubowskim, współwłaścicielem tak gorliwie i starannie wybijającej się na pierwszy plan firmy księgarskiej i nakładczej „Jakubowski i Zadurowicz“, odbył się wczoraj w kościele OO. Bernardynów. Cały kościół natłoczony był publicznością, gdyż tak oboje państwo młodzi, jak i ich rodzice posiadają w mieście liczne grono krewnych i stokroć liczniejsze grono przyjaciół i życzliwych. Do ołtarza prowadzili pannę młodą pp. Szatkowski i Niewiadomski, a pana młodego panny Lerska i Hupert. Aktu ślubu dopełnił ks. O. Golichowski w obecności bardzo licznego grona osób zaproszonych, ze wszystkich sfer naszego miasta, a szczególnie ze świata literackiego i artystycznego, z którym pan młody pozostaje w ścisłych stosunkach. Następnie w salach hotelu Europejskiego odbyła się uczta weselna na 100 nakryć, podczas której wnoszono mnóstwo toastów i wygłoszono kilka pięknych przemówień. W czasie uczty nadszedł cały stos telegramów gratulacyjnych.

Jubileusz Woleńskiego. Wczoraj minęło ćwierć wieku od chwili, gdy utalentowany artysta naszej sceny Wł. Woleński rozpoczął stawiać pierwsze kroki na deskach teatru skarbkowskiego, któremu przez długi ciąg 25 lat pozostał wiernym. U nas Woleński z młodzieńczym zapałem, z wielkiem sztuki umiłowaniem, czując w duszy rzetelne powołanie do swego zawodu, zapisał się do drużyny artystycznej, wśród której potrafił talentem wybitnym i niezmordowaną pracą wyrobić sobie pierwszorzędne stanowisko. Nie wielu posiadamy artystów, nie tylko u nas, ale wogóle w Polsce, którzyby podobnie, jak Woleński poważnie traktowali zadanie pracownika sceny, wlewając w nie całą swą indywidualność i pewien idealny pierwiastek. Dla swych przymiotów towarzyskich cieszy się Woleński wielką sympatyą wśród szerszych kół naszego miasta.

Jubileusz. Pułkownik garnizonującego w Tarnopolu 55. pp. pan Józef Metzger, cieszący się dla swych zalet serca i charakteru u podwładnych oficerów i żołnierzy ogólną sympatyą, obchodził dnia 23. bm. 40-letni jubileusz swej służby wojskowej. Dowodem tej szczerej sympatyi — pisze *Głos podolski* — były owacye, jakie swemu pułkownikowi zgotowali oficerowie. Wieczór w wigilię jubileuszu odegrała orkiestra wojskowa przed mieszkaniem jubilata serenadę, poczem ruszył przed domem pułkownika korowód z pochodniami, który poprzedzony muzyką przeciągnął przez ulice miasta. Nazajutrz składali panu Metzgerowi życzenia oficerowie piechoty i kawaleryi, radca namiestnictwa pan Zawadzki wraz z urzędnikami starostwa, pan prezes Pohorecki na czele reprezentacyi Rady miejskiej, pan dyr. Michałowski i inni.

Szajka złodziejska. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawa karna przeciw szajce złodziei, operujących od lat czterech we Lwowie. Na czele jej stał Jan Bednarski, dozorca domu przy ul. Kazimierzowskiej l. 6 i matka jego Katarzyna, a wspólnikami byli: Dyonizy Siegelbach, Józefa Bednarska, Tomasz Sołtys, Katarzyna Sołtys i Franciszek Czarkowski. W domu pod l. 7 przy ulicy Kazimierzowskiej był przez kilka lat dozorcą domu Jan Bednarski, u którego mieszkała również żona i matka. Wdrożone śledztwo wykazało, że Bednarski systematycznie od lat kilku okradał kupców mających składy w tym domu. Okradanie to odbywało się za pomocą dobranego klucza, którym zamki otwierał a następnie zamykał. Największą szkodę poniósł kupiec Bayer, któremu skradziono towarów za 2000 zł. przeszło. Sprawa cała wyszła na jaw dopiero gdy Bednarski zaczął operować w piwnicy szynkarza Akerbauera, który ma być poszkodowany na 1200 zł. Do rozprawy wezwano 20 świadków. Rozprawie, która potrwa 3 dni, przewodniczy radca Heyderer; oskarża prokurator p. Gołkowski, obronę zaś wnoszą adwokaci: Domiczek, Kostrakiewicz, Kraus, Kamiński, Szefer i Willersdorf.

Rewizya i aresztowania w bóżnicy. W Sadagórze, rezydencyi cudownego rabina, panuje — jak donosi czerniowiecka *Gaz. pol.* — ogromne wzburzenie umysłów pośród ludności żydowskiej. Przed paru dniami, podczas uroczystego nabożeństwa wtargnęła do bóżnicy komisya straży skarbowej, aby dokonać rewizyi, z powodu doniesienia, iż przemycono z Rosyi znaczną ilość tytoniu. W bóżnicy powstał tumult; nabożeństwo przerwano. Rozpoczęła się formalna bójka. Podobno paru żydów doznało pobicia. Dziewięciu żydów, mężczyzn i kobiet, aresztowano i odstawiono do sądu w Czerniowcach. Przy jednym z aresztowanych (kantor Gaba) znaleziono istotnie w kieszeni dwie paczki tabaki rosyjskiej. Miano także znaleść tytoń na okopisku i na podwórzu rabina.

Z powodu powyższego zajścia poseł dr. Stocki wniósł w sejmie bukowińskim interpelacyę do rządu, na którą prezydent Goess przyrzekł wdrożyć dochodzenie i niebawem dać odpowiedź.

Z Dąbrowy piszą nam: W dniu 6. i 13. stycznia br. mieliśmy tu dwa przedstawienia „Jasełek“, układu ks. Soleckiego, urozmaicone własnym utworem miejscowego katechety ks. Jana Adamowskiego. Na przedstawienie to chętnie pospieszyła ludność wszystkich sfer naszego miasta, tudzież z okolicy, wypełniając dość znacznych rozmiarów salę szkolną po brzegi, tak, że miejsca zabrakło. Szczęśliwa myśl urządzenia oratoryum wyszła z łona ks. katechety Jana Adamowskiego i dyrektora szkoły Jana Młynarskiego, i oni też nie zrażeni żadnymi trudnościami po miesięcznej żmudnej pracy nad dziatwą szkolną w czyn ją zamienili. Dzielną pomoc znaleźli inicyatorowie w pani Muszyńskiej, inżynierowej i w pp. Boratyńskich, z których pierwsza przygotowaniem bardzo gustownych kostyumów według wzorów Dorego z prawdziwem poświęceniem się zajęła, drudzy zaś całą stronę dekoracyjną przedstawienia znakomicie opracowali. To też dzięki usilnym zabiegom tych kilku osób wykonanie „Jasełek“ prawdziwie świetnie wypadło, a ugrupowanie na scenie, dyalog i śpiewy całego zastępu dziatwy podziw wzbudziły. Z przedstawień tych uzbierała się znaczniejsza kwota dla biednej uczącej się dziatwy szkolnej, na ten cel bowiem czysty dochód z przedstawień tych przeznaczono Nie zapomniano też o ludzie wiejskim, owszem urządzono dlań w dniu 13. stycznia br. popołudniu osobne przedstawienie, na którem obecną była nader znaczna ilość wieśniaków i wieśniaczek z okolicznych wsi przybyłych. Z prawdziwem zajęciem przypatrywali się oni widowisku, a podniosłe wrażenie, jakiego doznali, zanieśli do chat i udzielili tym, którzy nie mogli do miasta pospieszyć. Do urzeczywistnienienia, podjętej przez ks. katechetę myśli urządzenia oratoryum wielce przyczynił się także miejscowy proboszcz ks. kan. Ludwik Kozik. Podczas przedstawień czuwała nad porządkiem miejscowa ochot. straż pożarna pod komendą naczelnika pana Janickiego, który także, nie szczędząc pracy, zajął się urządzeniem w sali dekoracyi, rozsprzedażą biletów oraz utrzymaniem wzorowego porządku.

Obchód rocznicy styczniowej w Paryżu. W stolicy Francyi, gdzie zaledwie resztki emigracyi pozostały, a przeważnie prócz kilku starców „na wyłomie“ przedstawiają ją już tylko jej synowie i dawny zastęp batignolczyków — obchód narodowy powstania 1863 r. odbył się jak corocznie w sali Towarzystwa geograficznego francuskiego przy bulwarze St. Germain, przy nader licznym udziale publiczności. Po przemówieniu przewodniczącego, sekretarza szkoły polskiej prof. W. Gasztowta, nastąpił okolicznościowy odczyt dr. Gierszyńskiego pt.: „Kilka uwag o powstaniu styczniowem“. Dr. Gierszyński rozpoczął rzecz swoją od skreślenia tych cech powstania styczniowego, któe nadawały mu znaczenie szersze od samego tylko protestu uciskanej narodowości i stawiały w rzędzie wielkich ruchów wolnościowych ludów europejskich. Wykazał następnie, jak upadek sprawy Polski, Litwy i Rusi raz jeszcze pozwolił na wzmożenie się reakcyi: w polityce Prus Bismarkowskich, w klęsce Francuzów i jej następstwach, wreszcie w zbrojnym pokoju, trzymającym do dzisiaj Europę w więzach militaryzmu i w ruinie ekonomicznej. Dalej skreślił dr. Gierszyński obraz prądów ścierających się w Polsce w czasach powstania, napiętnował „wyczekiwanie“, co powiedzą na tę „awanturę“ magnaci, co Napoleon, co Austrya itd., podczas gdy Moskwa, ta jednolita słowiańska Moskwa, spędzała na ziemie polskie coraz nowe pułki Baszkirów, Czeremisów, Czuwasów, Czukczów itd. Po dokładnem scharakteryzowaniu stanowiska „białych“, jako jednej z głównych przyczyn niepowodzenia „manifestacyi zbrojnej“, jak nazywali powstanie, zakończył dr. Gierszyński temi słowy: „Dziś sztandar polski, wypadły z niedołężnych rąk, podejmują głębsze warstwy narodu; lud polski go podejmuje to w Galicyi, to w Poznańskiem, to na Śląsku, to nawet w miastach fabrycznych Kongresówki, pod obuchem carskim, to nakoniec w Ameryce, gdzie przed wszelkiego rodzaju prześladowaniem znalazł schronienie. Lud nie będzie posyłał deputacyj do Petersburga, a kiedy cały przyjdzie do świadomości, to okrzyk jego „Jeszcze Polska nie zginęła“ odbije się takiem echem, że cała Europa go powtórzy“. Odczyt dr. Gierszyńskiego nagrodziło zgromadzenie hucznymi oklaskami; odczyt ten ma wyjść w osobnej odbitce. Obchód zakończył „hymn narodowy“, odśpiewany przez uczniów szkoły batignolskiej.

Car dobroczyńcą literatów. W tych dniach wydany został ukaz, mocą którego corocznie ma być 50.000 rs. asygnowane z dochodów państwa na rzecz wsparć jednorazowych lub pensyj dożywotnich dla potrzebujących literatów, uczonych i publicystów.

36 Dreyfusów oficerów jest jeszcze w armii francuskiej. 8 w artyleryi, 18 w piechocie, 2 w korpusie inżynierów, 3 w administracyi, 1 w leśnictwie w okręgu wojennym w Oranie, i jeden tłumacz przysięgły w Sfsiffa. Wszyscy podobno żądają zmiany nazwiska.

W garderobie cesarza Wilhelma II w pałacu berlińskim wybuchł onegdaj przed południem ogień, który jednak został prędko ugaszony. Powodem wypadku było uszkodzenie rury gazowej.

Przeciw grze giełdowej wydało okólnik rosyjskie ministerstwo finansów. Okólnik ten opiewa: „Od pewnego czasu na naszych rynkach pieniężnych dokonywają się bardzo ożywione tranzakcye niektóremi akcyami i innemi papierami wartościowemi prywatnych towarzystw i instytucyj, przyczem cena wielu z pośród tych papierów silnie z dnia na dzień się chwieje, a w ogóle coraz bardziej się podnosi. Skłonne ku zwyżce usposobienie rynku znajduje w pewnej mierze uzasadnienie w ogólnym toku interesów, ale w znacznym stopniu też objaw ten, zarówno jak i skrajna fluktuacya cen, jest niewątpliwie zależny od gry hazardownej rzeczonymi papierami. Ministeryum finansów nie jest bynajmniej zainteresowane w tem, jakim będzie w każdym oddzielnym wypadku ostateczny rezultat wyżej wyjaśnionego położenia rzeczy, ponieważ nie dotyczy to ani skarbu, ani posiadaczy papierów procentowych rządowych lub przez rząd gwarantowanych. W interesie części publiczności, która łakoma na łatwe zyski, ale niedostatecznie obznajomiona ze sprawami giełdowemi, wciąga się w grę, ministeryum finansów poczytuje sobie za obowiązek uprzedzić, że w grze tej, w przeważnej większości wypadków, ostatecznie publiczność ta wyjdzie jako strona dotknięta i poszkodowana.“

Wielkanoc socyalistów. U stóp wzgórz Montmartre w Paryżu, po zamknięciu przez władze w lipcu r. 1893 t. z. giełdy robotniczej i rozpędzeniu na cztery wiatry jej zarządu — socyaliści w tej *par excellence* rewolucyjnej dzielnicy, obrali sobie siedlisko i wynajęli salę, raczej szopę, w której odbywają się ich posiedzenia, odczyty a ostatnio i przedstawienia... teatralne. Na posiedzeniach kłócono się lub bito kijami, na odczytach urządzano wygodną drzemkę, kierownicy tedy olbrzymiego, tak we Francyi rozkrzewionego stowarzyszenia, wpadli na oryginalną myśl urządzania przedstawień, aby żywem słowem i namacalnymi faktami, ze sceny porywać widzów i słuchaczy, utrwalić w nich swe doktryny, zachęcać do wytrwania i do jak najszerszej propagandy.

Niezaprzeczenie zdolny i wcale nie ludowy pisarz francuski Emil Veyrin, którego piękne utwory beletrystyczne i pełne uczucia wierszyki czytywałem zeszłego roku jeszcze w dzienniku Severyny (Le Journal), podjął się napisania dramatu dla socyalistów, i to podobno zupełnie bezinteresownie. Treść dość pospolita: Właściciel czesalni bawełny, niejaki Gilbert, częścią dzięki swej dobroduszności, a częścią dzięki intrygom zawistnego spółzawodnika, staje u wrót przepaści, gdyż zupełnej ruiny. Ocala go główna buhalterka zakładu, piękna sierota Michalina, która właśnie odziedziczyła znaczny spadek po swej opiekunce. Nabywa ona fabrykę na własność i oddaje ją na udziały robotnikom, zastrzegając dla siebie zwierzchnią kontrolę a dla Gilberta dyrektorstwo. Na tem tle autor rozwija dopiero cały skomplikowany szereg sytuacyj — wprowadza rozprawy na temat socyalnej ekonomii, podziału mienia, zapłaty za pracę nie wedle wartości tej pracy ale... szczerych chęci ożywiających pracowników. Wplótł też p. Veyrin w akcyę i przechodzącego przed fabryką szeregowca który rozstrzyga krótko a węzłowato, iż chociaż za 5 centimów dziennie najął się „do zabijania i na zabicie“, kieruje nim jednak wyższa idea ojczyzny. Z tego Michalina wysnuwa tyradę, iż źle to pojęty ideał ojczyzny. Wtóruje jej chór robotników i smętne dźwięki akordeonu (harmoniki) z za kulisów.

Końcowe butady autora w ustach Gilberta i Michaliny dadzą się streścić mniej więcej jak następuje:

„Przyjdzie czas, iż ojczyzna przestanie być straszną macochą (marâtre), bożkiem pogańskim, żądnym krwi i poszarpanych pociskami ciał swych dzieci, a zostanie matką karmiącą je mlekiem swych piersi. Więzienia będą zburzone, gdyż sielankowo żyjąca ludzkość nie będzie miała kogo brać pod klamkę — żandarmi i policya (widocznie zmora socyalistów) zamiast wałęsać się i dławić... niewinnych (sic) będą się imać pożytecznej pracy dla siebie i dla ogółu. Nad tem wszystkiem ognistemi literami czynu będzie się unosić ta sama dewiza, jaką dziś widzimy krzywo wydrapaną na murze socyalistycznej szopy u stóp Montmartre „Ani Boga ani pana!“ (Ni dieu ni maître). Epilog dramatu p. t. dość dziwacznym. „Wielkanoc socyalistów“ to ogromny stół nakryty obrusem, na którym bochenki chleba, butelki wina i szklanki są ustawione. Michalina rozdziela napitek i zakąski) (un pen trop maigres) między robotników. Jest to spólna uczta przyszłego odrodzenia ale razem, niestety, i nie zbyt smaczna aluzya do religii. Gdyby nie ten końcowy wybryk Emila Veyrin'a, utwór byłby na każdej scenie możliwy. Ceny biletów były po 75 ctm, dekoracye niezbyt gustowne ale staranne i nawet bogate, a towarzysze tak się rozochocili, iż po przedstawieniu, nieśpiąc i nie awanturując się, wysłuchali jeszcze cierpliwie odczytu Maurycego Barrés'a „o potworach oportunizmu.

Tak się teraz bawią socyaliści w Paryżu.

Zyg. Gr.

Sprostowanie. W doniesieniu wczorajszem pt: „Niebezpieczny rywal“, zakradł się błąd przemiany imion. Sprytna sklepowa Kasia nie jest Kasią, ale Joasią — Kasia zaś to poczciwe, zacne i pracowite dziewczę, które nadal u p. Jankowskiego pozostaje. Nadużycie też z wędlinami miało miejsce w sklepie przy ul. Teatralnej.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Lunatyczka“ opera w 3 aktach a 4 odsłonach Bellini'ego. Drugi gościnny występ panny Julii Biondelli, oraz występ pp. Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina. Jutro we środę „Madame Sans-Gêne“ komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau, w przekładzie Kazimierza Ehrenberga.

* **O literaturze polskiej** znajdujemy w nr. 2. znanego paryskiego czasopisma „Revue des revues“ artykuł pióra Anatola Krzyżanowskiego p. t.: „Le mouvement litteraire en Pologne“. Autorka (pod pseudonimem Anatola kryje się bowiem p. Natalia Krzyżanowska, utalentowana powieściopisarka) bardzo pochlebnie ocenia nasz świat literacki i ruch piśmienniczy, zapoznając Francuzów ze wszystkiemi ważniejszemi objawami nowszej literatury. Po trafnem scharakteryzowaniu prądów literackich u nas, zaznacza p. K., że wszystkie europejskie kierunki znalazły w polskiej literaturze odcznicie i wyraz, acz nie wszystkie przyjęły się. Dalej mówi p. K. o Kraszewskim, Sienkiewiczu (którego powieść „Bez dogmatu“ ma, jak się stąd dowiadujemy, wyjść w przekładzie francuskim z przedmową Bourgeta), a dalej dłuższe uwagi poświęca charakterystyce: Prusa, Orzeszkowej, Gawalewicza, Krechowieckiego, Dąbrowskiego, Rodziewiczówny, Hajoty, Bliźińskiego i w. i.

SEJM.

Lwów d. 28. stycznia.

(11 posiedzenie 6 sesyi VI. peryodu).

Dzisiejsze posiedzenie otworzył ks. marszałek dopiero na kilkanaście minut przed godziną 3 popołudniu, gdyż pomimo nazuaczenia godziny 2 na otwarcie posiedzenia, posłowie zbierali się bardzo powoli.

Przed odczytaniem petycyj postawił dr. J. Dunajewski formalny wniosek, aby wszelkie petycye obciążające budżet, które wpłynąć jeszcze mogą, odsyłane były wprost do Wydziału krajowego. Izba wniosek ten przyjęła, poczem odczytano spis petycyj, które w dalszym ciągu do Sejmu wpłynęły. Przy petycyi gminy Pewel mały, o urządzenie na tamtejszej stacyi kolejowej poczekalni, przemawiał p. Mizia, popierając takową; p. Sękowski zaś popierał petycyę gminy Pluty o zapomogę na pokrycie należytości konkurencyjnych, należących się gminie Josefsdorf za budowę szkoły; wreszcie p. Wiktor popierał petycyę mieszkańców Lutowisk o założenie szkoły przemysłu drzewnego.

Z porządku dziennego odesłano do właściwych komisyj sprawozdania Wydziału krajowego: w przedmiocie zezwolenia reprezentacyi powiatowej w Kołomyi i miasta Kołomyi na zobowiązanie się do pokrywania niedoborów linii kolei lokalnej z Delatyna na Kołomyję i Horodenkę do Stefanówki, — sprawozdanie o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie — i sprawozdanie w sprawie uregulowania dyet i kosztów podróży urzędników krajowych.

Następnie zabrał głos p. Skałkowski, celem umotywowania swego wniosku w sprawie zamierzonego przez rząd zaprowadzenia monopolu spirytusowego. Mowca powołuje się na ankietę Towarzystwa gospodarczego i na przemówienie ministra skarbu w Radzie państwa, który sam przyznał, iż stawiając kwestyę monopolu spirytusowego, stawia ją tak ogólnikowo i daje tylko kilka punktów wytycznych właśnie dlatego, aby wywołać nad kwestyą tą jak najszerszą dyskusyę. Położenie nasze jest jednak tego rodzaju, że nie może nikogo zachęcać do eksperymentów. W obec obawy przesilenia rolniczego, podwójnie niebezpieczną jest każda rzecz, zagrażająca rolnictwu, a taką właśnie jest projekt monopolu.

Przedewszystkiem zachodzą tu dwie obawy: obniżenie kontyngentu dla gorzelń rolniczych i nieświadomość jaką będzie cena stała, a nadto dla funduszu publicznego dalsza obawa, z tamtych

wynikająca, a mianowicie obniżenie dodochodów dla funduszu propinacyjnego krajowego i funduszu krajowego opłat konsumcyjnych i wreszcie takichże funduszów gminnych. Ewentualnie te i możliwe straty funduszów krajowych wykazywał mowca następnie cyfrowo i wskazywał na wielkie niebezpieczeństwo, jakie monopol spirytusowy w ten sposób na nasz kraj mógłby sprowadzić.

Ponieważ w pierwszym rzędzie sejm obowiązanym jest do chronienia kraju przed możliwem niebezpieczeństwem, postawił wniosek na polecenie Wydziałowi kraj., by zbadał dokładnie skutki, jakie wynikłyby dla funduszu krajowego i funduszów gminnych z zaprowadzenia monopolu spirytusowego, i poczynił stosowne kroki celem zabezpieczenia kraju od szkodliwych następstw z wprowadzenia takiego monopolu. (Oklaski). Wniosek p. Skałkowskiego odesłano do komisyi budżetowej.

Z kolei p. A. Jędrzejowicz uzasadniał swój wniosek na wzięcie pod rozwagę przy przeprowadzeniu dalszej sieci kolei lokalnych, przedewszystkiem trasy Rzeszów-Dynów-Rymanów, podnosząc, że linia ta może oddać krajowi i okolicy wielkie usługi, podnieść rozwój ekonomiczny i przyczynić się do wzmożenia ruchu handlowego. Wniosek p. A. Jędrzejowicza odesłała Izba do komisyi kolejowej.

Potem uzasadniał p. Kramarczyk swój wniosek w sprawie zmiany przepisów o wydawaniu paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym, podnosząc rozliczne trudności, na jakie ludność wiejska z powodu przymusu brania paszportów od rządowych rewizorów bydła jest narażoną i dlatego wnosi, aby wydawanie paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym zostało wyjętem z pod zakresu rewizorów bydła, a powierzone zwierzchności gminnej. Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Teraz nastąpił dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia ustawy krajowej o władzach szkolnych nadzorczych.

Rozprawa przybrała znowu taki sam, jak onegdaj, charakter mdły i nużący, gdyż posłowie ruscy, widocznie z rozmysłu i jedynie dla przewleczenia dyskusyi, przy każdym paragrafie zabierali głos już to dla rozmaitych prostowań, już to dla drobnych i nieznacznych poprawek. I tak zaraz przy §. 6. art I. zabrał głos p. Teliszewski, domagając się poprawki, zdążającej do zapewnienia większej ingerencyi Radom szkolnym miejscowym. Wniosek ten nawet nie uzyskał dostatecznego poparcia w Izbie. Mimo to zabrał głos jeszcze p. Barwiński do osobistej polemiki z p. Teliszewskim. Potem przemawiał jeszcze p. Antoniewicz, skarżąc się, swoim zwyczajem, że omawiany §. 6. dopuszcza majoryzowania ludności ruskiej przez polską i jak zwykle wniósł na odesłanie projektu ustawy ponownie do komisyi. W głosowaniu upadły żądania posłów ruskich i §. 6. art. I. przyjętym został w brzmieniu ustawy.

Przy § 7 art. I ku ogólnemu zdziwieniu żaden z ruskich posłów głosu nie zabrał, ale zaraz przy następnym § 8 art. I, poprosił o głos niezmordowany p. Teliszewski, stawiając jakąś drobną poprawkę, która również nawet poparcia nie uzyskała. Naturalnie po Teliszewskim zabrał głos p. Antoniewicz i znów przy następnym § 9 art. I przemawiał Teliszewski i tak dalej aż do znudzenia. Dopiero przy § 16 art. I, oświadczył p. Okuniewski, iż ponieważ dotychczasowe przemowy ruskich posłów nie mogą przekonać żadnego z posłów polskch, przeto posłowie ruscy więcej w tej sprawie głosu zabierać nie będę. Po tem oświadczeniu wszyscy posłowie ruscy z partyi Teliszewski, Okuniewski i Antoniewicz wyszli z sali. Następnie Izba już bez dyskusyi uchwaliła resztę paragrafów artykułu I. i artykuł II., oraz rezolucyę wzywającą rząd, a względnie Radę szkolną krajową o zarządzenie, ażeby Rady szkolne okręgowe o stanie szkół im podległych przekonywały się także przez delegatów, wzywanych do tego z pośród osób, zajmujących się szkolnictwem ludowem i znających jego stosunki.

Godzina 6 wieczór posiedzenie trwa dalej.

P. Barwiński i tow. wnieśli do komisarza rządowego interpelacyę, czy wiadomem jest rządowi, że w północnowschodnich powiatach Galicyi uwijają się agenci, zachęcający lud do emigracyi i wykupują grunta włościańskie i co rząd zamierza uczynić przeciw dalszemu wyzyskiwaniu w ten sposób chłopów, oraz czy rząd nie uważa za stosowne przysporzyć ludowi zarobku przez budowę dróg lub inne tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Ostatnie wiadomości.

Na sobotniem posiedzeniu sejmu niższo austryackiego przyszło do skandalu. Gregoric mówił tak gwałtownie, że marszałek głos mu odebrał. Mimo to Gregoric mówił dalej, a wówczas marszałek zamknął posiedzenie. Zarządzenie to marszałka spotkało się z ostrą krytyką antysemitów, którzy gotują się do nowego skandalu na przyszłe posiedzenie.

Neue fr. Presse ogłasza interwiew z węgierskim ministrem skarbu Lukacsem. Minister oświadczył w sprawie walutowej, że będzie persekwował tej samej polityki, jaką prowadził jego poprzednik, dodał atoli, iż niewiadomo mu jeszcze, czy pięcioletni termin przy przeprowadzaniu waluty postanowiony do podjęcia wypłat w gotówce będzie mógł być dotrzymany. Zaznaczył dalej, że jedna z najważniejszych spraw, która w najbliższym czasie przyjdzie na porządek dzienny, będzie kwestya odnowienia przywileju dla Banku austro-węgierskiego, a elaborat przez Bank w tej sprawie przedłożony, zarówno rząd węgierski jak i austryacki odrzucił. W kwestyi monopolu wódczanego porozumienie między obu rządmi nastąpi również niebawem.

Tego roku przypada 25-letni jubileusz wojny 1870/71. Z tego powodu wydał cesarz w swoje urodziny rozkaz dzienny do armii, w którym podnosząc ówczesne zwycięstwa zarządza, ażeby od 15. lipca br. do 10. maja 1896, wszystkie chorągwie, które przed 25 laty brały udział w wojnie, jakoteż pierwsze działa tych baterыj, które odbyły kampanię, były ozdobione wieńcami dębowemi. Reskrypt gabinetowy, wydany do magistratu i Rady miejskiej w Berlinie, zarządza równocześnie, ażeby na pamiątkę zwycięstw nad Francuzami ustawiono na prywatny koszt cesarza w Alei Zwycięstwa w Zwierzyńcu marmurowe posągi pruskich królów, wojskowych i obywateli, którzy się wówczas odznaczyli.

Petersburskie *Nowosti* donoszą w formie pogłoski o mających nastąpić zmianach w zarzadzie administracyjnym w Warszawie. Wydatne stanowisko ma zająć gubernator charkowski Petrow. Mówią także o nowym dyrektorze teatrów.

Z Petersburga donoszą: Rada gospodarstwa rolnego, roztrząsając na drugiem swojem posiedzeniu kwestyę wykształcenia agronomicznego, powzięła następującą rezolucyę: „Rada jest zdania, że szkoła ludowa może służyć za jeden z ważniejszych rozsadników umiejętności agronomicznych, lecz nie przez włączenie teorotycznych wiadomości o gospodarstwie rolnem do swego programu, ale przez żywą i praktyczną działalność nauczyciela, jako wykształconego gospodarza rolnego; dlatego też potrzeba postarać się o zaopatrzenie szkoły w potrzebny obszar gruntu i środki niezbędne do samodzielnego nauczycielskiego gospodarstwa“.

Nowosti donoszą z Odessy, że car potwierdził projekt ministra finansów, według którego w odesskiej szkole handlowej liczebny stosunek uczniów żydowskich do chrześcijańskich ma być równy stosunkowi kupców żydowskich do chrześcijańskich.

Szef jlnego sztabu Obruczew i jego pomocnik otrzymali ordery legii honorowej. Obruczew mocno zajadł na oczy.

„Agenzia Stefani“ donosi z Massawy: Jenerał Barattieri został owacyjnie przyjęty przez władze cywilne, wojskowe i duchowne, oraz przez sąsiednie szczepy, któro przybyły pod wodzą swych naczelników. Jenerał Barattieri udał się wśród grzmotu dział na czele wojska i w otoczeniu ludu przed ołtarz, wzniesiony na placu publicznym, gdzie prefekt apostolski wypowiedział podniosłą przemowę. Następnie odprawił tenże *Te Deum* z błogosławieństwem, podczas którego wojsko defilowało wśród dźwięków marsza królewskiego. Jestto to fakt szczególny, w samych Włoszech bowiem wyrugowano ze szkół imię Boga, i nie wolno odprawiać procesyi poza kościołem, a tem mniej mowa być może o mszy publicznej.

„Agenzia Stefani“ donosi z Tripolis (posiadłość turecka na północnem wybrzeżu Afryki): Angielski okręt wojenny „Dolfin“ przybył d. 18. bm. do Tokry. Komendanta i kilku oficerów okrętu, którzy na ląd wysiedli, musieli wrócić na okręt, ponieważ Turcy odgrażać się im poczęli. Wróciwszy do Berghari wymógł komendant „Dolfina“ u gubernatora, że nakazał nie sprzeciwiać się wylądowania „Dolfina“ w Tokra, a nadto nakazano dowódzcy załogi tamtejszej przeprosić Anglików.

Telegramy.

Wiedeń d. 28. stycznia.

Prezes węglerskiego gabinetu Banffy był wczoraj długo na audyencyi prywatnej u cesarza. Minister finansów Lukacs konferował dwukrotnie z p. Plenerem w sprawach finansów i porozumiał się z nim zupełnie.

Wiedeń d. 28. stycznia.

Książę biskup krakowski Puzyna złożył dziś przed południem w ręce cesarza przysięgę na wierność.

Szegedyn d. 28. stycznia.

Policya przedsięwzięła rewizyę u znanych socyalistów tutejszych i zabrała wiele pism podburzających. — Trzech agitatorów przybyłych z Alföld aresztowano. Gdy ich zaprowadzono na ratusz, kilkudziesięciu robotników udało się za nimi i przybrawszy groźną postawę, żądało ich wypuszczenia. Policya rozpędziła tłum i zaaresztowała trzech przywódców.

Berlin d. 28. stycznia.

Ks Bismark nie mógł przybyć do Berlina na urodziny cesarza, ale przybędzie później, poczem cesarz odwidzi go w Friedrichsruhe.

Petersburg d. 28 stycznia.

Wszystkie pisma rosyjskie poświęcają zmarłemu ministrowi spraw zagranicznych Giersowi w ciepłych słowach nekrologi, podnosząc przedewszystkiem jego gorliwość w służbie, dzięki której Giers, pomimo choroby, aż do ostatniej chwili życia kierował zagraniczną polityką Rosyi.

Nowoje Wremia pisze, że jako wyznawca starych tradycyj dyplomatycznych Nesselrodego i Gorczakowa, był Giers gorliwym orędownikiem przyjacielskich stosunków Rosyi z Prusami i z Austro Węgrami, a zawarcie traktatów handlowych z Niemcami i z Austro-Węgrami było zakończeniem tej jego germanofilskiej działalności. Pomimo tej swojej skłonności uginał się Giers przed wolą Aleksandra III. i silnie występującą na jaw opinią publiczną i uczynił stanowczo krok celem zbliżenia się do Francyi.

Nowosti podnoszą, że Giers był gorliwym wykonawcą pokojowych wskazówek Aleksandra III. Historya uzna nadzwyczajne zasługi Giersa, położone głównie przez to, że w r. 1887 nie dopuścił do wojny. Wobec mocarstw europejskich trzymał się Giers zasady nie mięszania się w ich sprawy, był wprawdzie naturalnym zwolennikiem sojuszu z Niemcami i z Austro-Węgrami, wszelako polityka Bismarka zmusiła go do tego, że stłumił swą osobistą skłonność i szukał zabezpieczenia interesów Rosyi po za tym sojuszem. Zapewniając jednak pokój przez zbliżenie się do Francyi, nie zapomniał Giers o utrzymaniu pokojowych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Petersburg d. 28. stycznia.

Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Szyszkina tymczasowym kierownikiem ministeryum spraw zagranicznych.

Belgrad d. 28. stycznia.

Król ma cztery tygodnie zabawić za granicą.

Oskarżony o usiłowane otrucie króla i następnie uwolniony Miszkowicz, został znowu aresztowany, ponieważ opryszek Bastowan, który go w sprawie otrucia denuncyował, teraz go oskarża, że jest osławionym ukrywaczem opryszków, działających wedle wskazówek radykałów.

Bordeaux d. 28. stycznia.

Zmarły kupiec tutejszy Kaspar Godard zapisał cały swój majątek w gotówce, realnościach i dobrach, wynoszący 15 milionów franków, miastu Bordeaux. Do dóbr jego należą dwie wielkie winnice, dające sławny „medoc“. Brat jego, Kamil, zmarły w roku 1881, zapisał był 5 mil. fr. na cele upiększenia miasta.

Bruksela d. 28. stycznia.

Straszliwa śnieżyca sprawiła niesłychane spustoszenia w Belgii. W Menin zawalił się komin fabryczny; 8 robotników jest zabitych, 17 rannych. W Ardennach lawina zasypała sześciu myśliwych, wszyscy zginęli.

Waszyngton d. 28. stycznia.

Senat przyjął ustawę w sprawie kanału Nicaragua (jest to rywal kanału Panamskiego, wytyczony przez towarzystwo obywateli Stanów Zjednoczonych, na północ od kanału Panamskiego przez jezioro Nicaragua). Wedle niej Stany Zjednoczone gwarantują kapitał i procenta w sumie 70 milionów dolarów; nadto może towarzystwo emitować 30 milionów dolarów w obligacyach bez gwarancyi państwowej. Natomiast Stany Zjednoczone otrzymają akcye towarzystwa na 70 milionów dolarów, dozór budowy kanału przysługuje ministrowi skarbu i na 15 dyrektorów, którzy bezpośrednie prowadzenie budowy obejmują, prezydent Stanów Zjednoczonych mianuje dziesięciu.

Niepokoje w Brooklynie nie ustały, ale strejk podupada; coraz więcej wozów tramwajowych jeździ.

Dział ekonomiczny.

Ankieta krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sprawie monppolu spirytusowego“. Pod tym napisem wyszła w Wadowicach u Foltyna, w osobnej odbitce z *Gazety Narodowej* znana naszym czytelnikom rozprawa dr. Mikołaja Reya w kwestyi tak żywo obchodzącej dziś wszystkie koła interesowane.

— Bank zaliczkowy we Lwowie odbył w niedzielę pod przewodnictwem dra Skałkowskiego walne zgromadzenie. Dyrekcya (dr. Czyżewicz) przedstawia sprawozdanie za r. 1894, który zaznaczył się poważnym wzrostem funduszów własnych, jak niemniej innych funduszów, wskutek czego kapitał obrotowy doszedł do 1,216.399 zł. 9 ct. tj. o 215.695 zł. 76 ct. więcej, niźli w roku poprzednim.

Ilość członków wynosiła 1.777. Na udziały deklarowane w wysokości 247.900 zł. wpłaciło tych 1.777 członków 135.954 zł. 20 ct. 54.84% kwoty deklarowanej i 76 zł. 50 ct. w przecięciu na jednego członka. Fundusz rezerwowy wynosił z dniem 31. grudnia 1894 r. 31.026 zł. 75 ct. Cały ulokowany jest w papierach wartościowych w 4% listach zastawnych gal. Tow. kredyt. ziemskiego i w listach hipotecznych banku kraj., tudzież w jednej akcyi banku ziemskiego w Poznaniu na nominalną kwotę 1.000 mrk. Fundusz ten przedstawia obecnie 22·82 prc. wpłaconych udziałów. Wkładki na rachunek bieżący i lokacye wynosiły z dniem 31. grudnia 1894 534.534 zł, 63 ct. Na wkładki te złożyli się: członkowie z kwotą 118.324 zł. 51 ct.. niećzłonkowie 172.363 zł. 47 ct., instytucye i różni 243.846 zł. 95 ct. Z kredytu bankowego korzystano w galicyjskiej kasie oszczędności na 157 sztuk weksli 261.620 zł., w banku austro-węgierskim na 92 sztuk weksli 123.800 zł, w banku krajowym na 52 sztuk weksli 100.000 zł., czyli razem na 331 sztuk weksli 485.420 zł. Stosunek kapitału obcego do własnego przedstawia się jak 6·10 : 1. Pożyczek wekslowych udzielono 5.779 na 2,906.831 zł. 76 ct. (o 166.000 więcej niż w 1893). Pożyczek na na skrypty dłużne udzielono na kwotę 917.375 zł. 28 ct. Ogólny obrót kasowy dosięgał cyfry 14,384.026 zł 18 ct., podczas gdy w r. 1893 wynosił 11.908 335 zł. 95 ct., a czysty zysk 16.280 zł. 9 ct.

Stosownie do wniosku rady nadzorczej wydzielono z niego nasamprzód 10 prc. do funduszu rezerwowego, 4 i pół procent dla udziałów a nadto 1 i pół proc. superdywidendy, razem tedy udziały otrzymają 6 prc. Na tantjemy dla urzędników i sług zgodnie ze statutem wypadło 3.114 zł. 77 ct. Prócz tego na fundusz zaopatrzenia urzędników tow. zaliczkowych przeznaczono 150, dla schroniska brata Alberta 50, na budowę domu politechników 150, na gimnazyum polskie w Cieszynie 300 i dla tow. uczestników powstania z r. 1863/4 50 zł. Reszta czystego zysku 3.760 zł pozostałała jako rezerwa na pokrycie ewentualnych strat. Do rady nadzorczej zostali wybrani (ponownie) Skałkowski, dr. Głąbiński, Romanowski Erazm, Słotwiński Wiktor i Niemczynowski Stan., a świeżo Krzon Edmund i Jan Schuman. Sprawozdanie dyrekcyi wyszło zaopatrzone wizerunkiem złotego medalu, uzyskanego na wystawie krajowej.

O przemyśle garbarskim
tudzież o handlu skórami w kraju i za granicą.

I.

Dla zachęty do gorliwszego zajęcia się w kraju przemysłem garbarskim i handlem skórami, jako pracownik w tym zawodzie od lat około trzydziestu, poczuwam się do obowiązku niniejszem obznajomić szersze koła publiczności o wielkiej doniosłości popierania tegoż przemysłu i handlu, jako jednego z największych w naszym kraju. Nie ulega wątpliwości, że przemysł garbarski ma racyę bytu w Galicyi, a skutecznie popierany, może stać się źródłem kilkumilionowego czystego dochodu. Czytając to zdanie, może niejeden powie, że to nie jest nowością, że statystyczne wiadomości już jasno wykazują tych kilka milionów, albowiem Galicya eksportuje corocznie surowych skór za granicę za tę sumę. Otóż, aby wykazać mylność przekonania, że ten eksport krajowi zysk przynosi, gdy on przeciwnie na straty go naraża, przedsięwziąłem wykazać to w następujący sposób: W Galicyi funkcyonuje kilkadziesiąt garbarni w bardzo szczupłych rozmiarach, a jeszcze o szczuplejszych kapitałach. Garbarnie te swym wyrobem nie ze wszystkiem nawet zaopatrują ludność włościańską w potrzeby obuwia, gdyż podeszew z bardzo małym wyjątkiem jest z Niemiec i Węgier sprowadzana, a powtóre na obuwie dla ludności miejskiej i wiejskiej inteligencyi, z wyjątkiem bardzo małego kwantum koniny, czyli hamburgskiego towaru, jak również na wyroby siodlarskie, galanteryjne, pasy do maszyn itp. także wszystko z zagranicy przychodzi. Porównawszy więc sumę eksportu z sumą, którą płacić potrzeba za sprowadzony towar, okaże się nieuchronny deficyt.

Przyczyną tego stanu rzeczy był od dawien dawna wstręt krajowców do wszelkiego przemysłu i handlu. Z tego powodu garbarnie prawie nie istniały, a istniejące były pozbawione środków odpowiednich do prowadzenia fabrykacyi na większą skalę. Ludność krajowa musiała się obchodzić butem z wykwaszonej skóry, a którą często sami szewcy garbowali domowemi środkami, jak to się i do dziś praktykuje w okolicach od większych miast oddalonych. Rozpowszechnienie się małych garbarni w Galicyi dopiero datuje od kilkudziesięciu lat, to jest od czasu zniesienia komiśnej fabryki w Jarosławiu. Czeladź garbarska z Niemiec sprowadzona, pozbawiona zarobku, ruszyła w świat, osiedlając się pojedynczo w małych miasteczkach i wsiach bez zasobów materyalnych. Naturalnie przy takim stanie rzeczy przemysł garbarski naprzód posuwać się nie mógł, albowiem pojedynczy warstat, mogący tylko kilku ludzi zająć, potrzebuje co najmniej około 15.000 zł. kapitału zakładowego, chcąc wykazać się towarem na targu europejskim. A ponieważ te warstaty nie miały nawet jednej dziesiątej niezbędnego kapitału do prowadzenia przedsiębiorstwa, przeto skóry pobierane do wyprawy od zamożniejszych szewców, albo od żydów handlarzy, były wyrabiane jak najspieszniej, wypędzane zompą (ropą) i wapnem, a następnie zafarbowane w czterech kadziach, pomazane lichym tłuszczem i tak oddawane do użytku społecznego.

Wyrabianie więc towaru w ten sposób nie przynosiło i nie przynosi pożytku fabrykacyi ani kupcowi, a tem mniej używającym z tego towaru obuwia.

Ten stan z małym wyjątkiem i do dziś istnieje, a wziąwszy jeszcze na uwagę system handlu skórami, który wyłącznie w rękach żydowskich pozostaje, przekonamy się, jaką nędzotą jesteśmy obsługiwani. W każdem bodaj najmniejszem miasteczku w Galicyi jest dwóch lub trzech handlarzy hurtownych towarem surowym.

Zwykle kahalny „szechter“ i spółka. Ten awansuje rzeźnikom po kilkadziesiąt a nawet paręset zł., naturalnie z umową, że wszystkie skóry pochodzące z rzeźni są jego własnością, po cenach od wagi umówionych. Po uzbieraniu partyi odpowiedniej, to jest 100, 150 lub 200 sztuk i takowe suszy, następnie brakuje: towar czelny wysyła za granicę, lub większemu hurtownikowi, a brak daje do wyprawy w kraju, który następnie szewcom pół za gotówkę a pół na kredyt wyprzedaje.

A jak już wyżej powiedziałem, że wyprawa krajowa nie wystarcza na zaspokojenie miejscowej potrzeby, przeto znowu towar już wyprawiony trzeba z zagranicy sprowadzać. Ale jaki? Aby równoważył cenom krajowym — znowu wybrakowany, bo towar dobry byłby za drogim.

I tak np. dobry towar wiedeński o 60% jest droższym od krajowego, a zatem handlarz zakupywać musi co najtańsze braki dla Galicyi, aby mu coś w zysku pozostało.

Dla dokładnego objaśnienia różnicy wagi i objętości towaru krajowego z wiedeńskim, muszę się zwrócić do wyrobu. Wziąwszy mianowicie za podstawę jedną sztukę krowiej skóry surowej, w suchym stanie wagi 10 funtów w kraju wyrobionej otrzymujemy jucht wagi mniej więcej 5 funtów, gdy wyprawa wiedeńska wyda około 7 fnt. jednakowej powierzchni. Stąd więc pochodzi, że krój na obuwie z towaru wiedeńskiego kosztuje znacznie więcej jak z wyrobu krajowego, albowiem funt juchtu krajowego kosztuje mniej więcej 2 zł., wiedeńskiego zaś 2 zł. 20 ct., a że wyrób krajowy wydaje 5 funtów, co czyni 10 zł. wiedeński zaś 7 funtów po 2 zł. 20 ct., co czyni 14 zł. 40 ct. przeto widzimy jasno tych 60% procentu wyżej wykazanego. Różnica wagi polega na wyprawie. I tak: wyprawa krajowa zasadza się na nadzwyczajnym wymoczeniu skóry surowej w zompie, która posiadając własności gryzące, wygryza do szczętu z naczyń tłuszczowych resztki krwi czarnej i białej w tkance miękkiej pod naskórkiem zawartej, a powtóre wypędzenie wapnem, w celu jak najmożliwszego rozwarcia por tak w tkance jako i naskórku, dla łatwiejszego przystępu materyi garbnika. Otóż w ten sposób wyprawiona skóra traci wszelką siłę, staje się szmaciastą, szczególniej w bokach, pachwinach i karku, w smarowaniu tłuszczem bardzo mało przyjmuje, przeto jest jałową, lekką i słabą, w użyciu bardzo prędko drętwieje i łamie się, a nawet nieda się foremnie w podbiciu zwałkować, jak to na włościańskiem obuwiu widzimy. Proceder wyprawy takiej skóry trwa do 4 miesięcy, — półtora do dwóch tygodni w zompie, 4 do 5 tygodni w wampnie, 4 tygodnie w farbie, reszta czasu 5 do 6 tygodni liczy się na wysuszenie i wykończenie. Wyprawa zaś wiedeńska polega na zmiękczeniu suchej skóry w zompie, o tyle tylko, aby ją można należycie we wszystkich częściach jednakowo wyciągnąć, wapna dostaje o tyle, aby pory naskórka od sierści uwolnić.

Proceder wyprawy towaru wiedeńskiego jest następujący: 3 do 4 dni zompy 1½ do 2 tyg. wapna, 5 farb. jedna przesypka w dołach 2½ miesięcy, druga 3 i trzecia 3 miesięcy, 5 do 6 tyg. suszenie i wykończenie. Skóra tak wyprawiona staje się jędrną, boki. pachwiny i kark pełne, przyjmuje wiele tłuszczu, nie jest tak prędko przemakalną, a przeto niepodlega tak szybkiemu zepsuciu — i stąd pochodzi nadwyżka wagi. Obuwie z takiego towaru ma podwójną trwałość i nie traci formy do zupełnego znoszenia.

Krótki ten rys dosadnie przekonywa, że wyprawa wiedeńska jest kosztowniejszą od krajowej, raz w zużyciu materyału garbnika i tłuszczu, a powtóre o różnicę trzech kwartałów procentu od kapitału.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 28. stycznia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 218·— do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·— do 300·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do 455·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·30 do 102·—. 5% z 10% prem. 110·80 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·30 do 98·—. 4½% los w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·80 do 97·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5·91. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·27·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·32·80 do 1·34·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·10.

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska 28. stycznia. (Sprawozdanie „Głosu podol.“) Z wyjątkiem pszenicy wszystkie inne produkta stosunkowo małe budzą zainteresowanie. Cena pszenicy podniosła się w ostatnich 2 tygodniach o blisko 25 ct. i notuje w gatunkach celnych zł. 6·25 do 6·35 w średnich 6·15 do 6·25 za 1 0 kg. loco Podwołoczyska. Nietylko ze strony młynów krajowych panuje silny pobyt za pszenicą lecz także ze strony Niemiec a głównie Bawaryi i Szwajcaryi które w znacznych transportach skupują pszenicę rosyjską (transito). Dziś płacono za zboże rosyjskie: pszenica 4·90 do 5·20, żyto 2·90 do 3·25, jęczmień 3·25 do 3·65 owies średni 3·10 do 3·50, otręby pszenne 2·30 do 2·40, otręby z żyta 2·70, groch 3·80 do 5·50, kouicz 48·— do 64 za 100 klg. loco Podwołyczyska transito (t. j. bez cła). Cena zboża krajowego z wyjątkiem pszenicy niezmienione. Co do spirytusu, to usposobienie mdłe, ceny statecznie spadają, gotowa wódka nie ma zbytu, termina zaniedbane. Styczeń maj notuje zł. 13 za 10000 L° loco Tarnopol.

Wiedeń dnia 28. stycznia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·71	—	6·77
„ „ maj-czerwiec	6·82	—	6·87
„ „ jesień	7·13	—	7·20
żyto na wiosnę	5·72	—	5·79
„ „ maj-czerwiec	5·82	—	5·90
„ „ jesień	6·17	—	6·22
owies na wiosnę	6·17	—	6·22
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·48	—	6·54
kukurudza na lipiec-sierpień	6·45	—	6·50
rzepak na styczeń-luty	10·15	—	10·25
„ „ sierpień-wrzesień	11·15	—	11·30

Ceny bydła

Wiedeń dnia 28. stycznia. (Tel. „Gaz. nar.“). Spęd 4651 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze, lekkie od 52 do 55, ciężkie od 56 do 58, osobliwe, prima od 59 do 61.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 stycznia.

Hotel Żorża. A. hr. Tyszkiewicz i B. Kosielski z Podola ros., Wł. dr. Lisowski z Krakowa, K. Wierzchleyski za Stawczan, A. Wiktor z Załuża, J. Rakowski z Hermanowic, M. Wassilko z Bukowiny, Wł. Zachwałowicz z Warszawy, J. Uhrl z Kijowa.

Hotel Imperial M. hr. Marchocka z Odesy, M. hr. Rey z Przecławia, L. hr. Starzeński z Grecyi dr, br. S. Popper i H. Haber z Wiednia, A. Dąbski z Rzeszowa, Z. Frankie z Czerniowiec, K. Łukasiewicz z Kadłobisk, K. Gołębski ze Slawentyna, L. Wiśniowski z Król. polskiego, J. Kudisch z Jurkowic, F. Faroszyński z Podola.

Stan powietrza Przedwczoraj i wczoraj padał śnieg, dziś rano wypogodziło się. Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 761 mm.

Prognoza na dobę d. 29. stycznia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 3 0 m sek

Średnia temperatura doby pozostanie około —4°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Dziś dnia 29. stycznia: Franciszka. — Antonya W.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Kiedy mąż mój Jan Köhler, były śpiewak opery polskiej, został złożony 5-miesięczną ciężką słabością, udałam się z prośbą do Wielmożnych Państwa Władysławów Wolańskich o pomoc, zostałam w tem nieszczęściu poratowaną, za ten czyn szlachetny składam im publicznie podziękowanie, oraz ich dobroczynnym Kolegom artystom i śpiewakom teatru hr. Skarbka — Bóg zapłać.

Anna Köhler, z mężem i dziećmi.

Na sprzedaż.

Majątek ziemski, 930 kw. m. obszaru, kilka mil od Lwowa, przy kolei i gościńcu poł., z inwentarzem, obciążony długami hipotecznymi.

Majątek ziemski, 200 kw. m. obszaru w powiecie brodzkim poł., grunta wybornej jakości skomasowane, budynki w doskonałym stanie, obciążony długiem hipotecznym.

Majątek ziemski, 219 kw. m. obszaru, w powiecie bobreckim, obciążony długami hipotecznymi ponad połowę ceny kupna;

Kamienica trzypiątrowa z wolnymi od podatku latami, przynosząca przeszło 10 prct. obciążona długiem kasy oszczędności, w środku miasta położona;

Kamienica dwupiątrowa na przedmieściu Grodeckim położona, przeszło 9 lawolna od podatków, przynosząca do 10% dochodu, obciążona pożyczką bankową w kwocie 12.000 zł. za cenę 20.000 zł.;

Do wydzierżawienia zaraz

Folwark od Żółkwi 4 kilom. oddalony, 70 kw. m. obszaru, czarnoziem z inwentarzem żywym i martwym, poczta i stacya kolei w miejscu.

Bliższych wiadomości udzieli z grzeczności kancelarya adwokata dra W. Bałabana i dra A. Vogla we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Poszukuję

posiadłości na przedmieściu Lwowa

przed rogatkami, od 10 do 20 morgów za gotówkę, Oferty pod adresem W. Z. Redakcya *Gazety Narodowej* Lwów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.